

0301-2-7

# PORADNIK

# JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1967

1

(246)

## KOMITET REDAKCYJNY

prof. dr Witold Doroszewski (redaktor naczelny), dr Barbara Falińska, doc. dr Halina Kurkowska, dr Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber, doc. dr Mieczysław Szymczak,  
prof. dr Witold Taszycki  
Sekretarz redakcji — Stefan Rodkiewicz

## TREŚĆ NUMERU

WITOLD DOROSZEWSKI: Językoznawstwo a kultura umysłowa społeczeństwa . . . . .	1
DANUTA BUTTLER: Semantyka a składnia w związkach wyrazowych. V. Ekspansja konstrukcji analitycznych . . . . .	6
ZOFIA GOSIEWSKA i LUCJAN MUSZYŃSKI: O słownictwie karcianym u Adolfa Dygasińskiego na podstawie noweli „Wint” . . . . .	19
ZENON SOBIERAJSKI: Na marginesie zeszytu próbnego „Słownika gwar polskich” . . . . .	25
ZYGMUNT SALONI: O wpływie strony graficznej na rozumienie i interpretację tekstu . . . . .	34
ZYGMUNT BROCKI: Jeszcze o wyrazach: bekiesz(k)a i burdyn(k)a . . . . .	38
RECENZJE	
WALERY PISAREK: Halina Kurkowska i Stanisław Skorupka — Stylistyka polska . . . . .	40
M. SZ.: Co piszą o języku? . . . . .	44
W. D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów . . . . .	47

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa, Miodowa 10.  
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 wewn. 132.

Nakład 2140 (1950 + 190). Ark. wyd. 4,25. Ark. druk. 3,5. Papier druk. sat. kl. V, 65 g, 70 × 100.  
Oddano do składu 30.XI.1966. Podpisano do druku w lutym 1967. Druk ukończono w lutym 1967.  
Cena zł 6,—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej w Warszawie. Zam. nr 1726/66. T-73.



# ROCZNY SPIS TREŚCI PORADNIKA JĘZYKOWEGO

ROK 1967

## ARTYKUŁY

	nr	str.
ZYGMUNT BROCKI: Jeszcze o wyrazach: <i>bekiesz(k)a i burdy(k)a</i> . . . . .	1	38
— O pewnej samowoli i pewnym uporze . . . . .	5	237
— Uwaga o pewnym hendiadysie u Paska . . . . .	7	335
— <i>Deptacz</i> «ten, co pracuje w deptaku» . . . . .	8	375
DANUTA BUTTLER: Semantyka a składnia w związkach wyrazowych.		
V Ekspansja konstrukcji analitycznych . . . . .	1	6
— Semantyka a składnia w związkach wyrazowych. VI Zmiany zakresu użycia i treści leksykalnej niektórych przyimków . . . . .	2	72
— Związki syntaktyczne rzeczowników dewerbalnych o znaczeniach podmiotowych . . . . .	5	219
— Rekcja przymiotników odczasownikowych . . . . .	8	357
MARIA CHMURA: Neologizmy słotwórcze w mowie dzieci . . . . .	10	433
JIRÍ DAMBORSKÝ: Composita w języku polskim . . . . .	7	323
KRYSTYNA DŁUGOSZ-KURCZABOWA: O nazwiskach polskich . . . . .	5	229
WITOLD DOROSZEWSKI: Językoznawstwo a kultura umysłowa społeczeństwa . . . . .	1	1
— Cele Towarzystwa Kultury Języka . . . . .	2	57
ZOFIA GOSIEWSKA I LUCJAN MUSZYŃSKI: O słownictwie karcianym u Adolfa Dygasińskiego na podstawie noweli „Wint” . . . . .	1	19
TERESA HOŁÓWKA: Ekspresja czy komunikatywność . . . . .	6	281
MICHAŁ JAWORSKI: Z dziejów nauki o języku polskim w szkole średniej. 1. Rozwój dydaktyki nauki o języku od końca XVIII do początków XX w. . . . .	3	119
— 2. Dydaktyka nauki o języku w okresie międzywojennym i w Polsce Ludowej . . . . .	4	173
GABRIEL KARSKI: Z mojego obserwatorium. II. . . . .	10	446
EMILIA KOZARZEWSKA: Zestawienie jako jednostka leksykalna . . . . .	3	131
WŁADYSŁAW KUPISZEWSKI: Tytuły i nazwy zawodowe kobiet . . . . .	8	371
LESZEK MOSZYŃSKI: Czterdzieści lat pracy naukowej Profesora Doktora Władysława Kuraszkiwicza . . . . .	5	213
KAREL OLIVA: Klasyfikacja semantyczna przymiotników zaprzeczonych . . . . .	6	261
MONIKA OSTASZEWSKA: Z zagadnień frazeologii porównawczej . . . . .	6	267
STANISŁAW ROSPOND: Toponimia czy kaliologia i ornitologia . . . . .	4	183
ZYGMUNT SALONI: O wpływie strony graficznej na rozumienie i interpretację tekstu . . . . .	1	34
— O tendencjach w zakresie użycia imiesłowów przysłówkowych . . . . .	2	67
ANDRZEJ SIECZKOWSKI: Drobne spostrzeżenia o wymowie naszych spikerów . . . . .	4	191
ZENON SOBIERAJSKI: Na marginesie zeszytu próbnego „Słownika gwar polskich” . . . . .	1	25
MARIE TĚŠITELOVÁ: O badaniach statystycznych zasobu słownikowego w języku czeskim . . . . .	9	401
JANINA WÓJTOWICZ: Mazurzenie a granice plemienne . . . . .	4	165



	nr	str.
MAJA W. WSIEWOŁODOWA: Synonimiczne konstrukcje temporalne w języku polskim . . . . .	7	313
HELENA ZDUŃSKA: Formy typu <i>rąbę, złamę, złapę</i> w gwarach Polski centralnej . . . . .	9	393
PRZEMYSŁAW ZWOLIŃSKI: Profesor Zenon Klemensiewicz . . . . .	3	113

#### RECENZJE

K. GIUŁUMIANC: Z zagadnień polskiej frazeologii . . . . .	3	137
TERESA HOŁÓWKA: Polszczyzna piękna i poprawna . . . . .	4	195
MICHAŁ JAWORSKI: Jan Tokarski — Gramatyka w szkole . . . . .	6	287
— Jan Tokarski — Z pogranicza metodyki i językoznawstwa . . . . .	10	455
EMILIA KOZARZEWSKA: Jan M. Kasjan — Przysłowia i metaforyka potoczna w twórczości Słowackiego . . . . .	6	290
WŁADYSŁAW LUBAŚ: Zeszyty Naukowe WSP Katowice 1959, 1962, 1966	7	339
MICHAŁ ŁESIÓW: Trzy artykuły o sprawach języka polskiego . . . . .	7	344
— Proste rozmowy o języku . . . . .	7	345
TADEUSZ J. MICHAŁSKI: Zenon Klemensiewicz — Czy warto zajmować się esperantem? . . . . .	8	378
ANNA PASON: St. Urbańczyk — Nazwy naszych stolic . . . . .	4	195
WALERY PISAREK: Halina Kurkowska i Stanisław Skorupka — Stylistyka polska . . . . .	1	40
JADWIGA PUZYŃNINA: Słownik języka Jana Chryzostoma Paska . . . . .	2	81
STANISŁAW ROSPOND: Przemysław Zwoliński — Hydronimia Wisły	5	244
EWA SIATKOWSKA: Maria Kniaginina: Walery Pisarek — Poradnik językowy, podręcznik dla pracowników prasy, radia i telewizji	3	141
HIPOLIT SZKIŁADŹ: Eugeniusz Grodziński — Znaczenie słowa w języku naturalnym . . . . .	5	239
ALOJZY ADAM ZDANIUKIEWICZ: T. Zdancewicz — Wpływy białoruskie w polskich gwarach pod Sejnamami . . . . .	10	458
EDWARD ZYCH: St. Rospond — Od Skarbnika do Liczyrzepki . . . . .	7	341

#### SPRAWOZDANIA

A. B.: Zjazd Polskiego Towarzystwa Językoznawczego. Warszawa 29—30 X 1966 r. . . . .	2	86
JAN BASARA: Sprawozdanie z posiedzenia Czechosłowacko-polskiej Komisji Językoznawczej przy PAN i CSAV . . . . .	9	418
ANDRZEJ M. LEWICKI: II Seminarium Językoznawstwa Ogólnego i Stosowanego . . . . .	2	89
HALINA RYBICKA: W sprawie wyrazów obcych w języku polskim . . . . .	2	93
H. S.: Powstanie oddziału warszawskiego Towarzystwa Kultury Języka	2	91
MIECZYŚLAW SZYMCZAK: XI Międzynarodowy Kurs Wakacyjny UW dla Sławistów. Warszawa 21 VIII — 19 IX 1966 . . . . .	2	87
— Plenarne posiedzenie Międzynarodowego Komitetu Sławistów . . . . .	3	145

#### BIBLIOGRAFIA

MIECZYŚLAW SZYMCZAK: Przegląd polskich prac językoznawczych ogłoszonych drukiem w 1966 r. . . . .	9	409
---	---	-----



CO PISZĄ O JEZYKU?

	nr	str.
A.S.	6	295
A.S.	8	381
A.S.	9	422
A.S.	10	461
M.SZ.	1	44
M.SZ.	2	99
M.SZ.	3	149
M.SZ.	4	199
M.SZ.	5	247
M.SZ.	7	347

OBJASNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

WITOLD DOROSZEWSKI (WD): Akurat — akuratnie	9	428
— Album	7	355
— Alternatywa, alternatywy	6	305
— Aminoacyduria — pisownia	8	386
— Ankietowany — odpowiadający na ankietę	2	106
— Automatyka	4	209
— Bestseller — best seller	2	110
— Bordowy — ponownie	1	54
— Był, został	3	160
— Chorzów — Batory, odmiana	6	307
— Chrzest, chrześcijanin	1	55
— Cukrownictwo	3	156
— Dawno nie było, dawno było	1	47
— Deputowany socjalistyczny	1	49
— Don Kichot — wymowa	2	106
— Dwadzieścia dwa lata	5	254
— Dwa razy w tygodniu — dwa razy na tydzień	6	304
— Dymgła — wyziewy silników spalinowych	5	255
— Dziś, dzisiaj	4	203
— Egzekutor	7	356
— Etymologia	8	390
— Gwaroznawcze zbiory	5	257
— Hordziej	10	467
— Hybryda	6	308
— Indie — India	6	302
— Interwent — interwenient	2	110
— Jak makiem siał	4	210
— Jędrny, sprężysty	9	425
— Język nie gęsi, ale polski	1	49
— Jurysta	8	391
— „Klasopracownia” — klasa-pracownia	3	157
— Klęk, siad, wyprost	6	303
— Krajobraz	2	103
— Lekarz medycyny	6	305
— Liczebniaki	2	107
— Liczebniaki porządkowe	4	206



	nr	str.
— Linters . . . . .	2	112
— Loda — proszę o loda . . . . .	6	303
— Ładunek . . . . .	4	209
— Makrela . . . . .	8	388
— Maryja, lekcycja . . . . .	3	158
— Mnie, mi . . . . .	2	104
— Motywować . . . . .	2	108
— Mysz — odmiana . . . . .	6	301
— Na . . . . .	5	256
— Nastolatki . . . . .	4	204
— Nastolatki . . . . .	5	255
— Nazwiska obce — pisownia . . . . .	6	305
— Nazwiska Piwko, Żelazko — odmiana . . . . .	9	431
— Nazwisko Letki . . . . .	6	301
— Nazwisko Trubny . . . . .	6	307
— Nazwy wykonawców funkcji — pisownia . . . . .	7	352
— „Niech są” — niech będą . . . . .	7	354
— Nie — kiedy razem, kiedy oddzielnie . . . . .	3	159
— N. N. i N. L. . . . .	6	303
— Obywatel . . . . .	4	257
— Odmiana nazwiska Hałoń . . . . .	1	53
— Oglądać — zaglądać . . . . .	5	258
— O kulturę języka polskiego . . . . .	10	465
— Organicznikowski . . . . .	9	427
— Oskórować — obedrzeć ze skóry . . . . .	8	430
— Ostrzał . . . . .	7	355
— Pod adresem . . . . .	3	154
— Pod górę . . . . .	5	258
— Podkreślanie liter . . . . .	2	111
— Polonista . . . . .	1	48
— Popęlnić — napisać . . . . .	5	259
— Problematyka . . . . .	4	205
— Przechowalnictwo, przechowywanie . . . . .	3	156
— Poświęcać . . . . .	9	431
— Racja . . . . .	10	468
— Relaksować — odpoczywać . . . . .	9	430
— Repasaż . . . . .	5	253
— Respondent . . . . .	2	105
— Rodzaj gramatyczny rzeczownika . . . . .	1	51
— Rozmnażanie, rozród . . . . .	5	251
— Siąść — siadę . . . . .	5	251
— Sieć gazowa — przewody gazowe . . . . .	6	309
— Słowo posiłkowe — czasownik posiłkowy . . . . .	7	351
— Sopot — Sopotu . . . . .	2	106
— Sowizdrzał, sowizdrzalski . . . . .	4	208
— Stożyć siano . . . . .	9	430
— Styl urzędowy . . . . .	7	353
— Swe — swoje, me — moje . . . . .	1	50
— Sycić . . . . .	1	50
— Szczyt . . . . .	8	406
— Szereg . . . . .	8	389

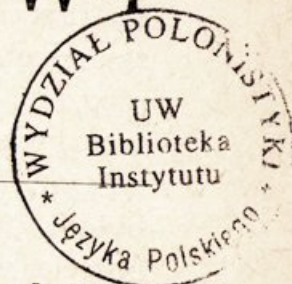


	nr	str.
— Tabela, tablica . . . . .	6	306
— Tachymetr . . . . .	9	429
— Toć . . . . .	7	354
— Towarzyszące osoby . . . . .	3	155
— USA . . . . .	8	391
— Usatysfakcjonowanie — udzielenie satysfakcji . . . . .	6	304
— Uzwyczajnić . . . . .	10	466
— Warszawa . . . . .	8	390
— Wielkie i małe litery . . . . .	2	104
— Wielmożny pan — szanowny pan . . . . .	4	207
— Wirus, englena . . . . .	8	387
— Wypadek . . . . .	3	153
— Wysiadam, będę wysiadał . . . . .	9	429
— Wzroki . . . . .	8	388
— Zawity — nieodwołałny . . . . .	6	304
— Zażeranie . . . . .	10	467
— Zeznanie do do okoliczności . . . . .	4	203
— Złotówka — złoty . . . . .	1	51
— Znaczy — nazywa się . . . . .	7	351
— Życiowy . . . . .	9	425



# PORADNIK JĘZYKOWY <sup>0322</sup>

MIESIĘCZNIK  
 REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO  
 (założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)



## JĘZYKOZNAWSTWO A KULTURA UMYSŁOWA SPOŁECZEŃSTWA

Ten tytuł wymaga zastanowienia i komentarza. W każdej pracy humanistycznej, to znaczy w pracy zawierającej treści wypowiedane słowami, tytuł jest rzeczą dosyć ważną. W przyspieszonym rytmie dzisiejszego życia nie ma miejsca, czy też czasu, na długie tytuły, jakie miewały książki dawniej. Kwestia tytułów, nagłówek rubryk jest kwestią wymagającą szczególnej uwagi w tej odmianie języka, w której się skupiają i występują z całą jaskrawością te cechy, które są właściwe językowi w jego funkcjach społeczno-komunikacyjnych, to znaczy w języku dziennikarstwa, publicystyki, prasy. Tytuły notatek dziennikarskich są uwydatniane graficznie, mają one ściągać na siebie uwagę, pobudzać wyobraźnię czytelników, utrwałać w nich predyspozycje do pewnych typów reakcji na słowa, tworzyć stereotypy w sposobach przeżywania słów i operowania słowami — a to jest bardzo nieobojętne nie tylko dla ogólnej atmosfery umysłowej środowisk, ale nawet — w dalszej perspektywie — czasem dla losów tych środowisk, bo stereotypy wyrazowe często się stają pobudkami działania mobilizującymi wolę mas w określonym kierunku. W maju 1939 roku minister Beck stojąc przed klęską swojej polityki i widząc to wygłosił mowę, w której zaoperował stereotypem honoru, na który Polacy są uwrażliwieni, i wywołał dzięki temu przychylne dla siebie echa w opinii publicznej. Obserwacja mechanizmu wzajemnego zazębiania się słów i działań nie może nie należeć do zakresu zainteresowań językoznawcy teoretyka; ta obserwacja jest jedną z form jego uczestniczenia w życiu środowiska, którego losy nie tylko go interesują, ale i obchodzą. Zasadnicza cecha języka prasy: oddziaływanie na ludzi jest jedną z najistotniejszych cech języka w ogóle. Historia języka to w bardzo rozległym zakresie historia wyrazów, historia zaś wyrazów to historia ich społecznej, środowiskowej sugestywności. Język jest nie tylko narzędziem myśli i środkiem służącym do wyrażania uczuć, jest on także narzędziem działania, narzędziem o sile często niezwyklej, czasem nieobliczalnej. Inaczej niż w kontaktach ludzi z ludźmi język nie istnieje i ten właśnie typ kontaktów, ta strona życia ludzi stanowi przedmiot językoznawstwa jako nauki. Stwierdzając to formułujemy komentarz do pierwszego słowa tytułu: „Językoznawstwo”, a jednocześnie odgraniczamy się od takiego mocno zakorzenionego w tradycji, nawet



naukowej, sposobu rozumienia języka, w którym staje się on jakąś sferą transcendentną względem ludzi, jakąś dziedziną rzeczywistości swojej, odrębną od wszystkiego, co nie jest językiem, istniejącą sama w sobie, rządzoną prawami niezależnymi od praw rządzących innymi dziedzinami rzeczywistości. W ten transcendentalny sposób pojmowany język przestaje należeć do rzeczywistości społecznej, ludzkiej, staje się natomiast jakimś bytem pozaprzestrzennym, to zaś połączenie wyrazów kryje w sobie pojęcia wewnętrzne, sprzeczne, jest paradoksem: o czymś, co nie jest ani tu, ani tam, ani gdziekolwiek indziej, o czymś, co nie istnieje w żadnym określonym miejscu, możemy, a nawet mamy myślowy obowiązek, powiedzieć, że tego nie ma nigdzie, czyli że to nie istnieje. Język nie istnieje poza ludźmi, a ludzie istnieją w środowiskach. Język nie jest taką *vana imago*, fikcją, jaką w całej swej pracy naukowej zwalczał Baudouin de Courtenay — a także Jespersen — język jest natomiast, mówiąc najprościej, jedną z form działania i zachowywania się (*comportement, behaviour*) człowieka, jedną z form jego czynnego istnienia.

Można go również określić jako myślową nadwyżkę krystalizującą się w procesach metabolizmu, które zachodzą w dynamicznym równoważeniu się żywych organizmów z bodźcami środowiskowymi, a polegają na odruchach bezwarunkowych przekształcających się w warunkowe, do których należą wyrazy. Tym samym językoznawstwo — nauka, której przedmiotem jest język — jest wpleciona wszystkimi swoimi włóknami w sieć zagadnień obejmujących to wszystko, co ma związek z człowiekiem jako istotą mówiącą i uspołecznioną, żyjącą wśród innych istot tegoż gatunku określanego jako *homo sapiens* — człowiek mający rozum — oraz *homo faber* — człowiek sprawny w pracy rąk. Ów *homo sapiens* i *faber* nie mógłby być ani *sapiens*, ani *faber*, gdyby nie był jednocześnie *homo loquens* — człowiekiem mówiącym, bo bez mowy nie mogłaby kształtować się myśl i nie byłoby możliwe przekazywanie, a więc i wzbogacanie doświadczeń w jakiegokolwiek dziedzinie życia, w jakimkolwiek zakresie pracy. Dlatego też druga część tytułu: „kultura umysłowa społeczeństwa” pozostaje z jego wyrazem pierwszym: „Językoznawstwo” w najściślejszym związku. Obie te części mówią właściwie o tym samym: językoznawstwo mające za przedmiot język czyni go jednocześnie przedmiotem uprawy polegającej na pracy, która zmierza do realizowania w słowach jasnych myśli. Ta praca jest pracą poznawczą, a osiągnięcia pracy poznawczej rzutują się społecznie. Warsztatami, które temu celowi służą, są słowniki.

Wiele pisano o wzajemnym stosunku pojęć kultura i cywilizacja, często na siebie zachodzących i różnie odgraniczonych w różnych językach. Wspólnym pierwiastkiem treści znaczeniowej obu wyrazów jest pojęcie pracy: czy powiemy stan kultury, czy stan cywilizacji, mamy na myśli stan dający się przeciwstawić stanowi pierwotności a różniący się



od tej pierwotności tym, co zostało osiągnięte dzięki wkładowi pracy wykonywanej przez następujące po sobie pokolenia. Pierwotność nie jest synonimem barbarzyństwa. Nadbajkalscy Buriaci są to ludzie pierwotni, a jednocześnie według relacji podróżników, odznaczający się wielką dobrocią i wysoką kulturą obyczajową. Z pojęcia kultury należy eliminować pierwiastki wszelkiej pychy mogącej rodzić zbrodnie. Słyszcy się czasem o technicznie ucywilizowanym barbarzyństwie. Ten sposób wyrażania się jest nieściśły: barbarzyństwo jest barbarzyństwem, a jeżeli technika jest w ręku barbarzyńców, to znaczy, że jest w ręku ludzi, których nie dotknął, nie ogarnął proces cywilizacji w tym znaczeniu, jakie ma ten wyraz zgodnie ze swoją etymologią: po łacinie *civilis* to «obywatelski, uspołeczniony». Anonimowy, nie wiadomo dlaczego prawie nie cytowany u nas autor wstępu do traktatu Parkosza o ortografii napisanego w wieku XV, światły humanista, widział najściślej związek pojęcia *civilitas* ze zdolnością myślenia i formułowania sądów i pisał komentując Arystotelesa (tłumacząc z łaciny) „człowiek jest istotą społeczną, to znaczy cywilizowaną, oswojoną i domową, zdolną do komunikowania innym swoich pojęć za pomocą znaków głosowych”. Barbarzyńca ani nie dba o formułowanie sądów, ani się nie zachowuje względem innych ludzi jak względem współdomowników, jak względem istot bliskich sobie, jego zaś znaki głosowe nie są środkami komunikowania pojęć, ale są uwłaczającym godności człowieka krzykiem, który znamy z okupacyjnego doświadczenia sprzed lat dwudziestu kilku. W wyrazie *cywilizacja*, więcej jest, od strony etymologicznej rzecz biorąc, treści społeczno-humanistycznej niż w wyrazie *kultura*, co się odbija w sposobach używania wyrazu *civilisation* w języku francuskim. Łacińska *cultura* to uprawa roli, techniczne znaczenia uprawy, hodowli, produkcji przetrwały w wyrazie angielskim *culture*. Dla historii umysłowej nie tylko Europy, ale i innych kontynentów byłoby rzeczą niezmiernie interesującą wyświetlenie dziejów dziedzictwa wyrazowego języków klasycznych, łaciny i greki, we wszystkich językach, w których są w użyciu wyrazy genetycznie łacińskie i greckie. Na tych wyrazach jest oparta — wprost lub pośrednio — cała terminologia naukowa z najrozmaitszych dziedzin, z której to międzynarodowej wspólnoty nie należy się wyłączać przez partykularne ambicje tworzenia czy upowszechniania *miażdżyc*, *krztuśców*, *gośców*, *blonic*, *plonic* nie rozumiałych dla żadnego poza nami Słowianina, nie mówiąc o nie-Słowianach. Prócz tego w słowach łacińskich i greckich poutrwalane zostały myśli zbyt rozumne, żeby je skazywać na zapomnienie. „*Aequam memento rebus in arduis servare mentem*” — pamiętaj zachowywać równowagę ducha w trudnych sprawach życiowych — mówi Horacy, i dalej — już tylko w przekładzie polskim: a nie inaczej i w okolicznościach pomyślnych, śmiertelny Deliuszu”. W tekście wiersza użyta jest tu forma *moriturus*, która nie



ma odpowiednika w języku polskim. Znaczy ona ściśle: ten, który umrze. Myśl o śmierci ma być źródłem nie prostracji duchowej, ale równowagi i męskiego opanowania. Nastrojem podobnego spokoju tchną proste słowa śpiewanki góralskiej: „Byli chłopci i byli, ale się minęli, i my się miniemy po maluńskiej chwili”. To jest filozofia zdrowego rozsądku prostego człowieka. Trzeba robić wszystko, co można, żeby prostemu człowiekowi pomagać w zachowywaniu pionu myślowego, w robieniu użytku z własnego rozumu, trzeba podtrzymywać w nim ufność do własnego rozumu i zdrowego rozsądku, do własnej zdolności rozumienia, od jakich czynników zależą losy jego życia i zgodnej z tym rozumieniem pracy nad tym życiem.

Przez kulturę umysłową rozumiemy pracę mającą kształtować naszą postawę myślową wobec życia, inaczej, konkretniej i ściślej, pracę nad takim sposobem reagowania na bodźce, który by polegał na reakcjach celowych. Reakcją celową jest taka reakcja, która się staje impulsem do racjonalnego działania. Jedną z form celowego działania jest posługiwanie się językiem, toteż najbardziej określoną, konkretną formą pracy nad tym, co nazywamy kulturą umysłową, jest praca nad językiem właśnie, nad sposobami wysłowienia. Słownikowe definicje znaczeń wyrazów wyjaśniają, jak należy wyrazy rozumieć, a jednocześnie ułatwiają właściwe posługiwanie się wyrazami, mają więc cele praktyczno-społeczne i dlatego ze względu na te ich cele nasz Słownik Języka Polskiego ma motto wzięte ze Śniadeckiego: „Wydoskonalenie narodowego języka wiele pomaga do powszechnego oświecenia”.

Warunkiem owocności pracy nad językiem jest rozumienie tego, że język to we wszystkich swoich przejawach rzeczywistość ludzka i społeczna, a nie zawieszona nad życiem i skądś spoza życia społecznego biorąca początek emanacja ducha, które to słowa nie określonego właściwie nie znaczą, ale tchną nastrojem charakterystycznym dla mistycznego kultu słowa (zwłaszcza w okresie romantyzmu) i łączącym się z wiarą w odkrywczą siłę natchnionej intuicji nie podlegającej żadnym materialnym skrepowaniom, zdolnej do bezpośredniego obcowania z owym duchem tchnącym z zaświatów. Do jak fantastycznych wyników może prowadzić taka postawa, tego bardzo jaskrawymi ilustracjami są wypowiedzi Mickiewicza o języku. Oto niektóre z tych wypowiedzi: „W samogłoskach objawia się niewidomy świat mowy, w spółgłoskach świat widomy (...) O we wszystkich dialektach słowiańskich znaczy ogół (*universum*), nieskończoność określoną światem, *E* — powierzchnię świata, *u* — głębokość, *y* — wysokość (...) Znak *h*, czyli *ch*, nie jest samogłoską ani spółgłoską, jest znakiem najduchowniejszym, znaczy: objawienie się ducha. *I* — samogłoska ludzka, znak ducha człowieczego. *A* jest w sferze ludzkiej tym, czym o sferze świata (...). Spółgłoski (...) *ch* — duch wolny, *k* — duch w świecie nazywanym organizmem, *g* — w świecie nieogra-



niczonym (...) grecka jest to znak najistotniej ludzki, objawienie się w świecie, jak *ch* objawienie się ducha, bóstwa, *Ł* — wpływ na świat zewnętrzny, zlanie się z nim". Charakterystyczne są etymologiczne interpretacje wyrazów łacińskich, które znajdujemy w „Próbach źródłosłowu”. „*Vir* — człowiek jednej wiary, *viri* — *vira* po ukraińsku (...) *Homo, chomo*, syn Chama (...) *Quirites* — *kurites*, wojownicy z jednego kurenia. *Plebs* lub *plews* — *plewy*, śmiecie (...) *Canis* — od *canere* krzykacz, jak *pietuch* od *pieć*” (w istocie *canere* znaczy po łacinie «śpiewać» i jest nawet żartobliwe porzekadło: *lucus a non lucendo, canis a non canendo*).

Mickiewicz w swoich wywodach nie był odosobniony i dlatego tym bardziej zasługują one na uwagę. Że są one czystą fantazją, to dziś każdy widzi, ale tradycja pojmowania języka jako sfery nieobliczalnego działania ducha jeszcze nie całkiem wygasła. W perspektywie historycznej widać jednak dokonywany się w tej dziedzinie postęp. Ogniskami tego postępu są między innymi uniwersytety, które mimo zróżnicowania na specjalności mają jeden wspólny nadrzędny cel: wychowywanie ludzi myślących, to znaczy ludzi zdolnych do reagowania na bodźce zewnętrzne odruchami poznawczymi, zdolnych do opanowywania wybuchów i do działania pod wpływem oświeczonej myśli. Tylko wtedy, gdy te warunki są spełnione praca nad kulturą języka, jedna z najważniejszych części składowych pracy nad kulturą umysłową społeczeństwa ma szanse pomyslnego rozwoju.

Witold Doroszewski

*U w a g a:* artykuł powyższy jest skrótem wykładu inauguracyjnego wygłoszonego w Uniwersytecie Warszawskim dnia 1 X 1966 r. Tekst pełny ukazał się w „Kulturze, nr 23 z dnia 23 X 1966 r. (będzie również wydrukowany w „Rocznikach Uniwersytetu Warszawskiego”). Zaznajamiamy z treścią artykułu czytelników „Poradnika”, ponieważ wykład był pierwotnie przeznaczony na jedno z zebrań Towarzystwa Kultury Języka, z którego celami wykład ten ściśle się łączy.



## SEMANTYKA A SKŁADNIA W ZWIĄZKACH WYRAZOWYCH

### V. EKSPANSJA KONSTRUKCJI ANALITYCZNYCH

W porównaniu z formalnym procesem uproszczeń konstrukcji rządu i formalnogramatyczną tendencją do uogólnienia biernikowej formy dopełnienia bliższego — zmiany semantyczno-składniowe obejmowane ogólną nazwą „ekspansji konstrukcji analitycznych” są o wiele bardziej skomplikowane i różnorodne. Ich analiza jest o tyle trudniejsza, że zmusza do rozszerzenia pola obserwacji poza granice zjawisk rekcji w węższym znaczeniu tego terminu, tj. tak zwanego rządu silnego, konstruującego schemat zdania albo grupy syntaktycznej i niezbędnego do realizacji wyrazu jako tej właśnie, a nie innej jednostki leksykalnej (por. *narzucać przekonania* — *narzucać papierów*). Moje obserwacje dotyczyć będą teraz i grup syntaktycznych związanych z orzeczeniem-óśrodkiem schematu zdaniotwórczego w sposób luźniejszy, swobodny (na zasadzie tzw. słabej rekcji, czy — jak chcą inni badacze — przynależności<sup>1</sup> i wyrażających samoistne znaczenia relacyjne.

Analizę komplikuje jednak nie tylko większa liczba i różnorodność przykładów, które należy wziąć pod uwagę, ale przede wszystkim wielostronny charakter samego procesu. Można go traktować jako tendencję formalnogramatyczną, bo doprowadza on do przebudowy systemu morfologicznego języka, do powstania fleksji prepozycyjnej; jest to jednak zarazem proces par excellence semantyczny, ponieważ jego podłożem jest dążność do zastąpienia ogólnikowych i nieprecyzyjnych wykładników pewnych ogólnych znaczeń relacyjnych — przypadków syntetycznych — strukturami bardziej wyspecjalizowanymi, semantycznie ściślejszymi, bo wyrażającymi je za pomocą odrębnych elementów — przyimków (np. funkcja celowa dopełniacza w związku „dobiec końca” wynika ze znaczeń leksykalnych obu składników, jest precyzowana przez kontekst; w nowszej konstrukcji analitycznej „dobiec do końca” funkcja wyrażania stosunku przestrzenno-celowego przypada w udziale przyimkowi). O semantycznym charakterze procesu szerzenia się struktur analitycznych rozstrzyga jednak nie tylko owo najogólniejsze podłoże znaczeniowe; decydują o jego zakresie i tempie także szczegółowe przyczyny semantyczne. Ponadto pociąga on za sobą określone zmiany znaczeniowe,

<sup>1</sup> Por. użycie terminu „przynależność” w pracy Adama Heinza „System przypadkowy języka polskiego”. Kraków 1965.



np. przeobrażenia znaczeń leksykalnych przyimków rozszerzających swój zakres użycia. Zajmijmy się zatem owym semantycznym aspektem ekspansji konstrukcji przyimkowych i omówmy trzy zagadnienia: szczególne przyczyny procesu, jego mechanizm i następstwa.

Najpospolitszym zjawiskiem decydującym o powstawaniu wtórnych, analitycznych konstrukcji rządu poszczególnych wyrazów jest przejmowanie przez nie rekcji słów bliskoznacznych (np. zarzut o pobieranie honorariów za starty. PS 115/61,3 — według wzoru „oskarżenie o pobieranie honorariów”).

O analogii synonimicznej w zakresie struktur rządu pisałam szczegółowo w pierwszym artykule tego cyklu; tu ograniczę się tylko do uwagi, że pojęcie „synonimiczności” należy w tym wypadku rozumieć bardzo szeroko, tj. obejmować nim wszystkie wyrazy kojarzące się z analizowanym słowem pewną więzią asocjacyjną. Jakaś konstrukcja może się bowiem stać wzorem nie tylko dla rzeczywistych bliskoznaczników nadrzędnego wyrazu, ale i dla słów związanych z nim czysto sytuacyjnie lub za pośrednictwem innych wyrazów, inaczej mówiąc — dla synonimów okazjonalnych. Przymiotniki „ubogi” i „deficytowy” nie są synonimami, mogą się jednak w określonych użyciach odnosić do tej samej sfery realiów (*deficyt wody — teren ubogi w wodę*). Ta więc sytuacyjna stanowi podstawę doraźnego narzucenia wyrazowi „deficytowy” składni przymiotnika „ubogi” (dziedziny wiedzy deficytowe w kadry. GK 39/61,3).

Podłożem powstania konstrukcji „pisma o zmianę lokalu” DZ 272/61,4 — jest synonimiczność jednorazowa, realna: pisma miały mianowicie charakter podania, p r o ś b y o zmianę lokalu. Treści wyrazów „niewybredny” i „odporny” łączą się tylko w pewnym szczególnym użyciu, i to pośrednimi ogniwami znaczeniowymi. W artykule poświęconym uprawie roślin informowano mianowicie o porzeczce „niewybrednej na warunki glebowe” (KL 123/61,2). O tej niezwyklej konstrukcji zdecydował zapewne następujący ciąg skojarzeń: „niewybredny” — to «znoszący wszelkie warunki», a więc «odporny».

Na to, jak bardzo odległe analogie decydują o pojawianiu się wtórnych, przyimkowych konstrukcji rządu, wskazuje następujący przykład: w pewnym artykule sportowym pisano o „fantastycznych sytuacjach dla poprawienia wyniku meczu” (KL 79/61,2). Sytuacja, w której można zdobyć bramkę, jest dla zawodnika o k a z j ą; jako refleks uświadomienia sobie tej sytuacyjnej tożsamości nastąpiło narzucenie wyrazowi „sytuacja” nowej, szerzącej się w tej chwili konstrukcji rzeczownika „okazja” — „okazja dla czego”, o której będzie jeszcze w dalszym ciągu mowa.

Zwraca uwagę to, że we wszystkich zacytowanych przykładach nastąpiło doraźne związanie pewnej konstrukcji z wyrazami w ogóle nie



charakteryzującymi się właściwością rekcji. Może jednak chodzić i o wymianę tradycyjnej dla wyrazu konstrukcji kazualnej na nowszą strukturę przyimkową.

Taki właśnie mechanizm mają zmiany wywołane inną szczegółową przyczyną semantyczną: rozluźnieniem więzi słowotwórczo-znaczeniowej derywatów i ich podstaw. Wyrazy pozostające w żywych i regularnych związkach słowotwórczych charakteryzują się na ogół identycznym typem rekcji; szczególnie derywaty dewerbalne podporządkowują swą łączliwość syntaktyczną wzorowi rządu podstawowego czasownika. Niezgodność modelu rekcji w podobnym wypadku jest sygnałem zerwania lub osłabienia związków znaczeniowych deverbativum z podstawą i jego samodzielnego rozwoju semantycznego. Zwykle powstanie nowej konstrukcji jest sygnałem, że formacja pochodna dostała się w obręb jakiejś grupy leksykalno-semantycznej i do wzoru panującego w niej modelu rządu upodobniła swe związki składniowe. Proces ten omawiałam dokładniej w drugim artykule tego cyklu; tu chodzi mi tylko o pokazanie na kilku przykładach jego roli w upowszechnieniu się konstrukcji przyimkowych.

Rzeczownik „wierność” należy do ciągu słowotwórczego zespolonego dodatkowo jednością rekcji: „wierzyć czemu — wierny czemu — wierność czemu” (np. Zarzut pierwszy — wierność autorowi. TL 86/65,8). Obecnie jednak można znaleźć także przykłady jego użycia w konstrukcjach przyimkowych: „wierność wobec czego”, a szczególnie „wierność dla czego” (Przebieg XXII Zjazdu KPZR dał dowód bezgranicznej wierności komunistów radzieckich dla idei marksizmu-leninizmu. SŁL 105/61,2). Jest to zapewne sygnał formalny wejścia tego rzeczownika w orbitę grupy znaczeniowej „nazw uczuć”, charakteryzujących się takim właśnie typem rekcji (szacunek, życzliwość *dla kogo*)<sup>2</sup>.

Analogiczny proces następuje w rzeczowniku „oddanie” (oddać się czemu — oddany czemu — oddanie czemu), który dziś równie chyba często pojawia się w konstrukcji powstałej w wyniku jednoczesnej derywacji słowotwórczej i syntaktycznej (oddanie sprawie), jak w strukturze nowszej, analogicznej — „oddanie dla sprawy”.

Związki syntaktyczne rzeczownika „zaniepokojenie” w zdaniu „Wszyscy wyrażali swoje głębokie zaniepokojenie wobec projektu” (TM 284/61 dod. sport. s. 1) wskazują na rozluźnienie jego więzi znaczeniowej z czasownikiem „zaniepokoić (czym)” i na wpływ semantyczno-składniowy

<sup>2</sup> Można by tu zacytować bardzo podobny przykład z języka rosyjskiego. Rzeczownik *uverenija* występuje w trzech konstrukcjach: *uverenija v družbe* (rekcja zgodna z rządem podstawowego czasownika), *uverenija družby* (rząd wtórny, powstały pod wpływem ogólnego modelu rekcji rzeczownika) i *uverenija o družbe* (wpływ wzoru rekcji grupy semantycznej, w której obręb dostał się omawiany rzeczownik). Por. *Izmenenija v sisteme slovosoczetanij v russkom literaturnom ja-zyke XIX veka*. Moskwa 1964 (praca zbiorowa).



wyrazów typu „protest, sprzeciw, opór (wobec czego)”. Konstrukcja „usiłowania do czego” (Istnieją usiłowania do popełnienia przestępstwa. Głó 199/67,6) kształtuje się pod wpływem wzoru „dążność do czego”, bardzo się szerząca struktura „dowód na co”. (To jest dowodem na ogromną popularność jego nazwiska. Przekr. 48/46) — na wzór związku „przykład na co”, wbrew reakcji postawowego czasownika (dowodzić czego); zacytujemy jeszcze związek „wymówienie z pracy” (Głó 14/59,2)<sup>3</sup>, analogiczny do konstrukcji „zwolnienie z pracy” ale niezgodny z modelem rządu czasownika „wymówić” (pracę).

Wreszcie wzrost liczby konstrukcji przyimkowych jest być może następstwem słowotwórczo-semantycznego procesu leksykalizacji struktury wyrazów. Byłaby to już trzecia szczegółowa przyczyna ekspansji związków analitycznych. Spróbujmy wyjaśnić rzecz na przykładzie:

Brak społecznego przeciwdziałania w o b e c przejawów chamstwa. Szt.Mł. 280/61,2.

Formalne wyodrębnienie w postaci przyimka treści pojęciowej „przeciwstawienia” jest chyba dowodem zacierania się przejrzystości struktury słowotwórczej nadrzędnego rzeczownika.

Intensyfikację — za pośrednictwem przyimka — treści znaczeniowej sygnalizowanej już w strukturze słowotwórczej wyrazu — ośrodka konstrukcji można obserwować szczególnie w grupie czasowników o przedrostkach precyzujących kierunki przestrzenne czynności. Od dawna opisywano proces zastępowania dopełniaczowej reakcji czasowników z przedrostkiem *do* — (dojść, dobiec) i *od* — (odwyknąć) oraz biernikowej — czasowników z przedrostkami *prze* — (przebiec, przejść) i *na* — (natrafić) — konstrukcjami analitycznymi o przyimkach formalnie identycznych z przedrostkami (dobiec do lasu, przejść przez ulicę, natrafić na ślad). Najpóźniejszym przesunięciem tego rodzaju jest następująca obecnie zmiana reakcji czasownika „napotykać” (napotykać co || napotykać na co). Tendencja ta obejmie zapewne i inne czasowniki wymienionych typów. Wskazywałyby na to częste indywidualne przekształcenia ich tradycyjnej dopełniaczowej składni, np. „doczekać się do tego dnia”<sup>4</sup> czy niemal regularne związki „dotknąć do czego, przekrój przez co”<sup>5</sup>; co więcej — zaczyna się kształtować jak gdyby stały model reakcji czasowników o prefiksach kierunkowych, wymagający powtórzenia identycznego z przedrostkiem przyimka. Do tego wzoru zaczynają dostosowywać swe związki rządu czasowniki coraz to innych typów strukturalnych, np. Byłoby

<sup>3</sup> Przykład ten pochodzi z artykułu Marii Kniaginowej „Struktury opisowe — znamienne cecha stylu dziennikarskiego”. JP XLIII, z. 3; w dalszym ciągu przykłady zaczerpnięte z tego źródła będą oznaczane gwiazdką (\*).

<sup>4</sup> Przykład ten cytuje profesor Witold Doroszewski w pracy „O kulturę słowa”. Warszawa 1962.

<sup>5</sup> W roku 1929 konstrukcja ta uchodziła za błąd szczególnie rażący (por. PJ XXIV, s. 54).



to (...) p o d porządkowanie DRN p o d inspektorów. GłW 34/61,3; Instalacja zostanie podłączona pod napięcie. Chł.Dr. 93/61,11.

Na razie dzieje się to doraźnie, w indywidualnych wykolejeniach, ale ich powszechność pozwala przypuszczać, że intensyfikacja treści realnej prefiksu za pośrednictwem przyimka stanie się kiedyś normą.

Wszystkie omówione szczegółowo przyczyny semantyczne wzrostu liczby konstrukcji przyimkowych: analogia synonimiczna, rozluźnienie związków słowotwórczych i leksykalizacja budowy wyrazu, wymagająca dodatkowego wykładnika formalnego pewnej treści znaczeniowej — współdziałają z tendencją najogólniejszą, o której już była mowa — do uściślenia treści dawnych konstrukcji kazualnych, do usunięcia ich wielofunkcyjności — a zatem wieloznaczności. O sile ekspansji połączeń przyimkowych może świadczyć to, że wkraczają one nawet do związków frazeologicznych stanowiących stałe, odtwarzane „całościowo” jednostki. Jako przykład można przytoczyć frazeologizm „stać na przeszkodzie czemu”, który podlega dwojakiej modyfikacji: „stać na przeszkodzie do czego” i „stać na przeszkodzie w czym”.

Konkluzje (...) nie staną na przeszkodzie do realizacji tej nowej imprezy. EP 116/61,4.

Nic nie stoi na przeszkodzie do zamknięcia obiektu. Bud. Socj. 147/55;

Gra defensywy (...) stanęła na przeszkodzie w sukcesie gospodarzy. TR 203/61,4;

Nic nie stoi na przeszkodzie w wykonaniu tych prac. TM 239/61,4.

Na marginesie można dodać, że przeważają liczebnie konstrukcje „stać na przeszkodzie w...”, co można uznać za jeszcze jeden przejaw działania analogii synonimicznej (por. przeszkadzać w czym).

Celem mojego artykułu jest zasadniczo rozpatrzenie s e m a n t y c z n y c h przyczyn szerzenia się konstrukcji przyimkowych, wypada jednak choćby tylko wspomnieć również i o tych czynnikach sprawczych omawianego procesu, które mają charakter formalno-konstrukcyjny. Wśród nich na uwagę zasługują przejawy działania tendencji do skrótu. Być może część nowszych konstrukcji przyimkowych zawdzięcza swe powstanie elipsie. Przytoczmy charakterystyczny przykład:

Dwa lata stanowiły okres do zebrania doświadczeń. Szt.Mł. 235/61,3.

Wydaje się bardzo prawdopodobne, że nowa konstrukcja, użyta zamiast struktury tradycyjnej „okres zbierania doświadczeń”, powstała w wyniku uproszczenia grupy „okres (potrzebny) do zebrania doświadczeń”. Zapewne w ten sam sposób można wyjaśnić powstanie związku „element do czego”. (To jest elementem do oceny takiego wydarzenia. Sport. 34/61,3; Telewizja (...) może stanowić (...) ważny element do pracy kulturalnej. Biul. Woj. Domu Kultury w Białymstoku, październik 1961; być może punktem wyjścia tego związku jest połączenie „element niezbędny do czego”).



Tendencji do skrótu, najogólniej pojętej, dają się podporządkować i inne zjawiska, np. zastępowanie wyrażeniami złożonymi z przyimka i rzeczownika odsłownego — zdań podrzędnych o funkcji okolicznikowej. Bardzo pospolitym i od dawna sygnalizowanym zjawiskiem jest zastępowanie zdań temporalnych konstrukcjami z przyimkiem „po” lub „podczas”, finalnych — wyrażeniami z przyimkiem „dla” lub „celem” (celem, dla uzgodnienia = aby uzgodnić).

Pewne przyimki specjalizują się dziś jak gdyby w tworzeniu takich grup nominalnych — ekwiwalentów zdań (np. przyimek „przy”, wprowadzający różne typy związków okolicznikowych). Do kwestii tej będę miała okazję jeszcze powrócić, tu wspomnę tylko o tym, że zwiększenie liczby wyrażen przyimkowych o wspomnianej funkcji zastępczej jest przejawem ogólnego zjawiska wzrostu użycia konstrukcji nominalnych we współczesnych językach europejskich, faktu obserwowanego zarówno przez językoznawców obcych, jak i polskich<sup>6</sup>.

Przejdźmy z kolei do omówienia samego mechanizmu ekspansji struktur analitycznych — i nowszych szczegółowych przejawów tego procesu. Jak wiadomo, konstrukcje przyimkowe wypierają syntetyczne formy przypadków, użyte w funkcjach konkretnych<sup>7</sup>. W języku polskim następuje więc powolnie repartycja analogiczna do tej, która się dokonała w klasycznym języku arabskim: formy analityczne stają się wykładnikami funkcji konkretnych, okolicznikowych, formy syntetyczne utrwalają się w funkcjach gramatycznych dopełnienia bliższego, dalszego, orzecznika, służą do budowy schematu zdania.

Zajmijmy się najpierw zmianami w zakresie przypadków adverbialnych. A więc np. narzędnik stabilizuje się obecnie w gramatycznej funkcji formy orzecznika rzeczownego, natomiast jego użycia konkretne podlegają w sposób wyraźny ograniczeniu na rzecz konstrukcji przyimkowych. Formy narzędnika są mianowicie wykładnikami wielu znaczeń konkretnych (narzędzia, sposobu, miejsca, czasu itp.) i z tego względu bywają szczególnie nieprecyzyjne, a niekiedy nawet mylące. Dobry przykład stanowi jedna z nielicznych zresztą nowszych konstrukcji narzę-

<sup>6</sup> Szczegółowe omówienie tego procesu zawiera artykuł Anny Wierzbickiej „Hipotaksa i konstrukcje nominalne”. „Pamiętnik Literacki” LIII (1962), s. 195. Pierwszą zaś znaną mi wzmianką na ten temat jest notatka w PJ 1919 (XVI), s. 135, której autor omawiał funkcję zastępczą wyrażen z przyimkiem „przez” w stosunku do imiesłowowych równoważników zdań. (Broń stara się ozdobić przez umieszczenie na niej rysunku” — «umieszczając na niej rysunek»).

<sup>7</sup> J. Kuryłowicz: *Le problème du classement des cas*. BPTJ IX, s. 20. „Przypadek ma charakter gramatyczny, gdy jego końcówka jest znakiem czysto syntaktycznym, bez jakiegokolwiek wartości semantycznej — i na odwrót: ma charakter konkretny, gdy poza funkcją składniową reprezentuje ona pewną wartość semantyczną, która nadaje mu charakter przysłówkowy.” (A. Heinz: *Genetivus* w indoeuropejskim systemie przypadkowym. Warszawa 1955, s. 56)



nikowych: „zrobić coś czynem społecznym”. A oto kilka przykładów jej użycia:

Mieszkańcy czynem społecznym rozrzuca żużel. GK 41/61,4;

Właśnie czynami społecznymi możemy doraźnie poprawić stan chodników. GK 41/61,4;

Kolejarze czynem społecznym wykonają urządzenia grzejnicze. SiL Mag. Niedz. 105/61,2;

Dowóz piachu (...) czynem społecznym. KL 108/61,2.

Zdania te wywołują nie zamierzony efekt komiczny, ponieważ intencjonalny narzędnik sposobu zostaje przez odbiorców wypowiedzi potraktowany w pierwszej chwili jako narzędnik narzędzia (tj. według wzoru konstrukcji „rozrzuć żużel łopata”; „dowóz piasku ciężarówką”).

Właśnie w swej podstawowej funkcji konkretnej — instrumentalnej — narzędnik bywa coraz bardziej wypierany przez konstrukcje przyimkowe, przede wszystkim zaś przez semantycznie bardzo wyrazistą strukturę „przy pomocy + dopełniacz” (np. przymocować przy pomocy linek. NW 10/60,7\*, wyłowić przy pomocy sieci. DzB 159/60,4\*).

Ograniczeniu podlega też narzędnik sposobu, zastępowany często wyrażeniem syntaktycznym z przyimkiem „przez” (Izyda przez podstęp wykryła jego tajemnicę) oraz narzędnik o znaczeniu miejsca, zamiast którego szerzy się ta sama konstrukcja (Dym przedostawał się drzwiami || przez drzwi; Wszedł oknem || przez okno). Połączenia przyimkowe o znaczeniu lokatywnym, do niedawna uznawane za rażące<sup>8</sup>, dziś są równouprawnionymi dubletami struktur syntetycznych.

Wreszcie stopniowo wychodzi z użycia narzędnik łączący się z przyimkami, tzw. *instrumentalis limitationis*. Utrzymują się jeszcze w obiegu konstrukcje w jakiejś mierze sfrageologizowane, np. „wielki duchem”, „mały wzrostem”; jest to jednak model syntaktyczny niemal nieproduktywny. Związki „bliski terminem” (PP 13/62,6), „silniejszy wpływami” (PP 17/62,6) wydają się już przestarzałe pod względem konstrukcyjnym; w konstrukcji „zaawansowany stażem zawodniczym” (T. 28/61,6) wzmaga jeszcze to wrażenie kontrast między nieproduktywną strukturą a wybitnie „współczesnym” składem leksykalnym. Ekspansywnym konkurantem narzędnika o znacznie ograniczającym jest związek analitycznym z przyimkiem wtórnym „pod względem”.

Już tylko w kilku słowach wspomnę o stopniowym zacieraniu się różnicy formalnej w zakresie tzw. dopełnień czynnika sprawczego, występujących w konstrukcji biernej. Bywają one wyrażane bądź strukturą analityczną z przyimkiem „przez” (wypadek spowodowany przez dziecko), bądź w syntetycznej formie narzędnika, jeśli dopełnienie stanowi rzeczownik nieżywotny (straty spowodowane opadami).

<sup>8</sup> Por. PJ 1919 (XVI) z. 9, s. 132



Dziś wskutek ekspansji konstrukcji przyimkowych także i w zakresie dopełnień wyrażonych rzeczownikami nieżywotnymi możliwe jest użycie formy analitycznej z przyimkiem „przez”. Ukształtowały się więc dwa modele syntaktyczne: „straty spowodowane opadami” i „straty spowodowane przez opady”; struktura przyimkowa wydaje się rażąca już tylko w konstrukcjach w znacznym stopniu s frazeologizowanych (np. „dzień wypełniony pracą” — nie „przez pracę”).

Nadal także ulega ograniczeniu użycie innego przypadku adverbialnego: celownika.

Kilka słów o jego zakresie; we współczesnym języku polskim celownik albo jako forma dopełnienia dalszego podlega rekcji określonych czasowników nieprzechodnich (służyć, pomagać, szkodzić) i przechodnich (dać co komu, sprzedać co komu itp.) — albo też ma funkcję konkretną, okolicznikową i łączy się z czasownikiem w sposób luźny (np. uciekł matce — «od matki», Niemcom ciągnęły posiłki — «dla Niemców») <sup>9</sup>.

Granica między użyciami celownika jako przypadku gramatycznego i jako wykładnika określonych znaczeń konkretnych jest bardzo płynna. „Wyraża się to w tym, że z jednej strony właściwa celownikowi funkcja celu ma tu charakter z reguły błady i niezdecydowany, a z drugiej strony celownik spośród przypadków konkretnych najpowszechniej podlega rekcji (...), tyle że rekcja ta działa tu znów z reguły w sposób dość chwiejny i niezdecydowany. W rezultacie tego często ani rekcja nie niweluje całkowicie znaczenia relacyjnego tkwiącego w celowniku, tak iż różne jego odmianki zdają się przebijać w różnych połączeniach kontekstowych niejako poprzez rekcję i mimo niej, a z drugiej strony dane znaczenie relacyjne nie jest na tyle silne i sprecyzowane, by wywoływać zdecydowane przekonanie, że nie pozostaje on pod działaniem rekcji” <sup>10</sup>.

Splatanie się znaczeń relacyjnych z czysto gramatyczną funkcją dopełnienia dalszego stanowi szczególnie podatny grunt dla ekspansji struktur przyimkowych, wyrażających znacznie precyzyjniej owe treści konkretne, w syntetycznej formie celownika jak gdyby „przytłumione” działaniem rekcji. Ponadto nawet same znaczenia konkretne nie znajdują w formie celownikowej dostatecznie precyzyjnego wykładnika; wskazywano np. na to, że silne zazębianie się funkcji celowej i funkcji przestrzennej kresu może być przyczyną wieloznaczności form datiwu (np. przynieść domu — «do kogo» czy «dla kogo»? <sup>11</sup>).

<sup>9</sup>A. Heinz: System przypadkowy..., op. cit., s. 104

<sup>10</sup> Ibid.

<sup>11</sup> J. Łoś: Składnia. I Syntaktyczne użycie form gramatycznych. W „Gramatyce języka polskiego.” Kraków 1923 (T. Benni, J. Łoś, K. Nitsch; J. Rozwadowski, H. Ułaszyn), s. 287



Jeśli zatem w celownikowej konstrukcji rządu zaczyna się wyodrębniać — zwykle narzucane przez treść leksykalną czasownika — jakieś znaczenie konkretne, pojawia się obok niej konkurencyjna struktura przyimkowa. Zilustrujemy ten przebieg przykładem doraźnie utworzonej konstrukcji „sprzyjać do czego” (Jest to czas sprzyjający do zainteresowania się sprawami gospodarczymi. Chł. Dr. 87/61,1), która precyzyjniej wyraża znaczenie celu, ledwie się zarysowujące w związku „sprzyjać czemu”.

Znaczenie kresu czynności, mało sprecyzowane, choć przebijające w konstrukcji „przekazać co komu”, znajduje wyrazistszy wykładnik w strukturze analitycznej „przekazać co do kogo”. GłO 99/59,6\*.

Zresztą samo wskazanie relacji czynności do jej adresata, które tradycyjnie wyrażane bywa związkiem czasownika z formą celownikową, również zyskuje precyzyjniejszy odpowiednik formalny w strukturach analitycznych z przyimkiem „wobec”.

Wobec szalup ratunkowych stawia się wyjątkowo wysokie wymagania. P 32/62,20.

Takie eksperymentalne opinie stawiają wysokie wymagania nie tylko wobec opiniowanych. Polit. 19/65,4.

Celownik zatem bywa wypierany przez konstrukcje przyimkowe nawet w swej czysto gramatycznej funkcji dopełnienia dalszego<sup>12</sup>.

Adresat czynności bywa osobą nią w pewien sposób zainteresowaną; dlatego też w dopełnieniu dalszym tak często wyodrębnia się funkcja konkretna datiwu *commodi*, co z kolei powoduje powstanie obocznej konstrukcji z przyimkiem „dla”. Zamiana konstrukcji celownikowych na analityczne następuje zwłaszcza wówczas, gdy z kontekstu leksykalnego szczególnie wyraziście wynika znaczenie pożytku związanego z czynnością. A oto przykłady:

New York Times wzywa prezydenta (...) do szerokiego udzielania pomocy finansowej dla tych krajów. Chł. Dr. 86/61,4.

Wyplacanie emerytur dla plastików. EW 16-IV/59\*.

Zapewnić coś dla kogoś. JW 250/60,5\*.

Lodowisko będzie (...) udostępnione dla publiczności. GK 39/61,2.

W niektórych związkach konstrukcja analityczna utrwaliła się na tyle, że stała się dubletem struktury celownikowej, realizowanym równie często, a może nawet częściej, np. przydatny dla kogo || przydatny komu. Proces ten obejmuje całą grupę przymiotników o ogólnym znaczeniu „przynoszący pożytek”; powtarzają się np. użycia związku „potrzebny dla kogo” (Po kłótni z chanem stał się niepotrzebny dla Prusaków. Kul. 24/62,7). zdecydowaną przewagę ma konstrukcja „dostępny dla ko-

<sup>12</sup> Na zjawisko to zwrócono uwagę już dość dawno. Można tu przypomnieć wzmiankę w „Poradniku Językowym” 1931 (XXVI), s. 45, ilustrowaną przykładem „udowodniać swoją niewinność wobec opryszków”



go" nad połączeniem syntetycznym „dostępny komu” (por. u Sienkiewicza: „Dzieła dostępne są nawet nie znającym obcych języków”), zachowanym dziś tylko w stałych związkach frazeologicznych „dostępny podszeptom, dostępny perswazji”. Podobne wnioski nasuwa obserwacja częstości występowania struktur „nieodzowny komu” i „nieodzowny dla kogo”.

W niektórych połączeniach rodzimą tendencję do usuwania form celownikowych przez konstrukcje analityczne może wzmacniać wpływ języka rosyjskiego (np. pożyteczny dla kogo, służyć, przeznaczyć dla kogo).

W zakresie grup nominalnych można obserwować stopniowy proces ograniczania użycie genetiwu.

Dopełniacz przyrzeczownikowy sygnalizuje pewien stosunek pojęć, wyrażanych dwoma rzeczownikami pozostającymi w związku rządu; relacja ta może mieć charakter najogólniejszy, nie sprecyzowany znaczeniowo. W definicjach funkcji semantycznej dopełniacza powtarzają się sformułowania: „wyraża najogólniej jakiś stosunek przyporządkowania jednego desygnatu drugiemu”<sup>13</sup>; „wyraża stosunek w zasadzie treściowo nieuchwytny, stosunek w ogóle”<sup>14</sup>; „utrzymuje genetivus przy życiu właśnie potrzeba niezaznaczania, o jaki stosunek chodzi”<sup>15</sup>.

Na tle tej podstawowej funkcji genetiwu krystalizują się znaczenia konkretne przydawki dopełniaczowej, determinowane przez skład leksykalny konstrukcji: w użyciach tych sygnalizuje ona szczegółowe, semantycznie sprecyzowane typy związku pojęcia określanego z określającym: stosunek posiadania (genetivus possessivus), stosunek części do całości (partitivus), charakterystyki jakościowej (genetivus qualitatis) itp. Te właśnie konstrukcje, w których dopełniacz ma określoną wartość semantyczną, są zastępowane strukturami przyimkowymi. Formę analityczną ma już dziś dopełniacz pochodzenia (wyroby z drzewa) i miejsca (nóż u pasa); z syntetycznym dopełniaczem jakościowym (kobieta niezłomnego charakteru) współzawodniczy konstrukcja przyimkowa (kobieta z charakterem, kobieta o niezłomnym charakterze), która jako model jest swobodniejsza, mniej sfrazeologizowana niż bezprzyimkowy genetivus qualitatis o zakrzepłej, trójczłonowej budowie (np. człowiek wielkich zalet — człowiek o wielkich zaletach || człowiek o zaletach, które ...) <sup>16</sup>.

W wielu nowszych grupach nominalnych wyodrębnia się jako zna-

<sup>13</sup> I. Bajerowa: Kształtowanie się systemu polskiego języka literackiego w XVIII w. Wrocław 1964, s. 152

<sup>14</sup> A. Heinz: System przypadkowy..., op. cit., s. 99

<sup>15</sup> A. Heinz: Związek wypowiedzeniowy wprost i nie wprost. BPTJ XIII, s. 165.

<sup>16</sup> Wypieranie dopełniacza jakościowego przez konstrukcje z przyimkiem „o” omawiano m.in. w PJ 1930, s. 34 (K. Król: Kilka słów o przyimku „o”)



czenie relacyjne przydawki dopełniaczowej — funkcja celowa: przeznaczenia lub przydatności (np. Podstawową przesłanką jego twierdzeń były wyniki badań eksperymentalnych («przesłanką s ł u ż ą c ą jego twierdzeniem»).

Formy dopełniacza o takim właśnie znaczeniu bywają obecnie powszechnie zastępowane konstrukcjami analitycznymi z przyimkami finalnymi, przede wszystkim — z przyimkiem „dla”. Oto kilka przykładów:

Przesłanki dla przejścia do społecznego samorządu. GK 294/61,4.

Bardziej nierozsądnej podstawy dla rozmów trudno znaleźć. TM 285/61,2.

Najważniejszy dowód dla tezy o morderstwie znajduje się w Szwajcarii. P 34/62,20.

Dogodne warunki dla prowadzenia działalności konspiracyjnej. TM 283/61,3; Zostały stworzone wszelkie warunki dla dalszego rozwoju. Sport. 36/61,5. Zakład nie zachował (...) elementarnych środków dla zabezpieczenia mienia. TL 97/62,3; poszukiwania nowych środków dla rozpoznawania (...) chorób. GRP 119/61,7.

Związki „przesłanki, warunki, podstawy, środki dla czego” nie mają charakteru indywidualnych wykolejeń, powtarzają się, zaczynają się zatem stalizować. Częściej jednak spotyka się przykłady doraźnego, niepowtarzalnego zastępstwa form dopełniacza konstrukcjami analitycznymi o znaczeniu celowym. Ograniczę się do przytoczenia dwu przykładów tego rodzaju: Celem konferencji jest zmanifestowanie woli młodzieży dla (...) pokojowego rozwiązania problemu Niemiec. DZ 232/61,1; Podstawowe projekty dla inwestycji. EK 118/61,5.

Konstrukcje z przyimkiem „dla” konkurują nie tylko z tradycyjną w tym związku syntetyczną formą dopełniacza, ale i z innymi strukturami analitycznymi o znaczeniu celowym, w połączeniu bowiem z tymi samymi rzeczownikami występują przyimki „do” i „na”:

Możliwości do nauki nie brakuje. Przyj. 22/61,12; Nowe możliwości do lepszego rozwoju rzemiosła. GŁO 200/57,3.

Stworzenie warunków do rozwoju. NRz 12/61,5; Warunki do handlu są (...) dobre. GPR 121/61,4; Warunki do realizacji WF. T 30/61,1.

Podstawa do wzajemnego zaufania. W 6/56,9.

Pierwszą szansę do zdobycia bramki mieli wojskowi. PS 105/61,3; Szanse „Naprzodu” do nawiązania walki (...) zmalowały. TR 233/61,6; używać szanse do walki. Sport. 31/61,2.

Kupcy przerzucali się do przemysłu, posiadając możliwości na założenie małych zakładów. GB 30/61,5; Poszukując dowodów na „słabości” wielkich ludzi — nie kompromitujmy ich. TR 232/61,6<sup>17</sup>.

<sup>17</sup> Trudno rozstrzygnąć, co przede wszystkim decyduje o szerzeniu się konstrukcji „dowód na co” — czy tendencja do wyrazistszego zasygnalizowania funkcji celowej, ledwie się zarysowującej w formie dopełniacza, czy też wpływ ana-



Rywalizujące ze sobą konstrukcje analityczne nie są znaczeniowo wyspecjalizowane, mają charakter typowych dubletów. Bardzo charakterystyczne są np. wahania związków składniowych rzeczownika „okazja”. Oprócz tradycyjnej struktury z przydawką dopełniaczową pojawiają się — mniej więcej jednakowo często — konstrukcje z przyimkami „dla”, „do” i „na”. Oto kilka przykładów:

Dla młodzieży będzie to duża okazja do zbliżenia ze współczesną Polską. PP 18/62,7;

Jubileusz 300-lecia — to doskonała okazja dla rozwinięcia czytelnictwa prasy. GŁO 22/61,1;

Okazji na poprawienie wyników nie brak. T 28/61,6;

Wygrał zasłużenie, mając (...) kilka dalszych okazji na podwyższenie wyniku. TR 185/61, 4.

Chwiejność, wymiennosc nowszych konstrukcji przyimkowych to raczej zjawisko typowe w procesie wypierania form syntetycznych przez struktury analityczne. Często jako ekwiwalent formy kazualnej pojawiają się dwa oboczne wyrażenia przyimkowe, których współistnienie może być długotrwałe; można tu przytoczyć nie tylko przykłady polskie (uchronić się od czego || przed czym), ale i analogiczne zjawiska z innych języków słowiańskich (por. ros. nadeżda priedza || nadeżda na priedz || nadeżda k priedzu. Taki stan rzeczy ma oczywiście charakter przejściowy, poprzedza określoną repartycję użyć obocznych połączeń syntaktycznych.

O zjawiskach podziału funkcji między współistniejące konstrukcje jedynie wspomnę, ponieważ kwestia ta właściwie nie wchodzi w zakres tego artykułu, poświęconego nowszemu zjawiskom semantyczno-składniowym. Jest to bowiem bardzo „spóźniona” konsekwencja zmian formalnych; współistnienie struktur-dubletów często ma charakter trwały (np. „dowiedzieć się czego” — i „dowiedzieć się o czym”, „dopominać się czego” — i „o co”), a procesy różnicowania znaczeń następują w długi czas po pojawieniu się obocznej, „konkurencyjnej” konstrukcji (np. dopiero obecnie następuje powolna repartycja treści dawno współistniejących struktur: „tęsknić do czego” — „za czym”; „wspomnieć co” — „o czym”). W nowszych związkach typu „okazja dla czego”, „możliwości do czego” przyszedł kierunek rozgraniczenia dopiero się niejasno zarysowuje. Konstrukcje z „do” — zgodnie zresztą z ustabilizowanym zakresem znaczeniowym tego przyimka — mają treść bardziej zobiektywizowaną i sygnalizują raczej znaczenie „kierunkowe” („warunki do rozwoju” — warunki kierujące coś obiektywnie ku rozwojowi); struktury z „dla” mają pewne zabarwienie subiektywne, sugerują dodatnie

---

logii synonimicznej („przykład na co”), o czym pisałam wcześniej. Podobne wątpliwości interpretacyjne mogą powstać w wypadku konstrukcji „element do czego” (skrót — czy użycie przyimka jako wykładnika funkcji celowej?)



działanie czynników, których nazwą jest nadrzędny rzeczownik („warunki dla rozwoju” — sprzyjające, służące rozwojowi).

Istnieje też możliwość repartycji czysto konstrukcyjnej; np. związek „okazja do czego” utrwała się wyraźnie w strukturze: „jest to...”, „była to...”, podczas gdy tradycyjna forma przydawki dopełniaczowej występuje przede wszystkim w związku „mieć okazję...”, z którego zresztą bywa wypierana przez konstrukcję z bezokolicznikiem („Miał okazję poznać tę osobę”), ale nie przez struktury przyimkowe (np. „miał okazję do poznania tej osoby” lub „na poznanie tej osoby”).

Sprawa rozgraniczenia zakresu znaczeniowego dubletów konstrukcyjnych wiąże się już z trzecim problemem, którego analizę wymieniłam jako jeden z celów tego opracowania — z kwestią semantycznych następstw procesu ekspansji struktur analitycznych. Do tej samej dziedziny zjawisk należą przesunięcia zakresu użycia i funkcji szczególnie ekspansywnych przyimków. Procesowi temu poświęcimy uwagę w następnym artykule.

*Danuta Buttler*



## O SŁOWNICTWIE KARCIANYM U ADOLFA DYGASIŃSKIEGO NA PODSTAWIE NOWELI „WINT”

Dygasińskiego najczęściej traktuje się jako pisarza zajmującego się tematyką życia przyrody („Zając”, „Psy, wilk i ludzie”, „Co się dzieje w gniazdach”, „As”, „Gody życia” itp.). Tymczasem wśród licznych jego nowel jest jedna poświęcona grze w karty pt. „Wint”.

Na wstępie kilka słów z dziejów kart w Polsce. Przywędrowały one do naszego kraju z Czech i Niemiec w XV w. Początkowo stanowiły przedmiot zbytku, gdyż malowali je ręcznie tzw. kartownicy. W I połowie XVI w. rozpowszechniają się zdecydowanie wskutek rozpoczęcia ich fabrykacji (XVII-wieczna fabryka kart w Krakowie Wojciecha Frączyka, XVIII-wieczna, warszawska, Francuza Ruporta). Piśze o tym Ignacy Krasicki w „Panu Podstolim”: „Gra się stała teraz powszechną zabawą<sup>1</sup> posiedzeń”. Nie przetrwały do dziś liczne staropolskie karty i gry, a wraz z nimi wyszły z użycia ich nazwy, zgodnie z tezą, że jeśli w życiu społeczeństwa znikną pewne zjawiska, to jednocześnie obumierają ich nazwy<sup>2</sup>.

Jeszcze na początku XX w. modną grą był wint lub wist, przejęty od Anglików i podobny do brydża. Poświęcił mu jedną ze swych nowel Dygasiński, wymienioną w tytule niniejszego artykułu. Jest to wyjątek z pamiętnika winciarza, zawierający charakterystykę jego stałych partnerów przy wincie. W myśl zasady autora, że ludzi poznaje się najlepiej przy grze w karty, charakterystyka ta wypływa z zachowania się partnerów w różnych sytuacjach rozgrywania winta. Stąd w noweli bogate słownictwo związane z wintem i w ogóle z grą w karty. Wyróżnia się w nim terminy oraz zwroty charakterystyczne dla owych gier.

### A. TERMINY KARCIANE

*atu, atut* — z franc. à tout «na wszystko». W grze w karty ten kolor którego choćby najdrobniejsza karta bije najstarsze we wszystkich innych maściach. „Gracz (...) bije atutem”.

*Dziad, dziadek* — partner rozgrywającego, obowiązany do wyłożenia na stole wszystkich swoich kart podczas rozgrywki.

<sup>1</sup> Zajęciem

<sup>2</sup> Por. Stanisław Szober: Życie wyrazów. Cz. II. „Zamieranie i przemiany wyrazów”. Kraków, Warszawa, Lublin, Łódź, Poznań, Wilno, Zakopane. 1930.



Dziś tylko *dziadek*; formy *dziad* nie używa się. Musieliśmy grać we trzech z *dziadem*.

*figura* — król, dama, walet. „Nie rozumie czy mu pokazujesz figury, czy czwarte młódki”.

*honory* — as, król, dama, walet, dziesiątka, przy czym asa, króla i damę nazywamy wysokimi honorami; z łac. honor «urząd, godność, dostojęństwo». „(...) nie mieliśmy honorów”.

*karo* — kolor trzeci z kolei pod względem starszeństwa; por. franc. *carreau* — «kwadracik, płytką». „(...) wygraliśmy szlemika w karo”. „Pokazuje mi do swoich asów (...) króla kier”.

*kier* — kolor drugi z kolei pod względem starszeństwa; por. franc. *coeur* «serce, czerwień».

*korona* — pięć honorów w kolorze atutowym lub 4 asy, przy grze bez atu; z łac. *corona*, «koło, wieniec, łańcuch».

*koronka* — cztery honory w kolorze atutowym lub 3 asy przy grze bez atu. „(...) zapomnieli sobie zapisać (...) korony”

*lewa* — w grze w karty: wziętka, bitka; por. franc. *levée* «zbieranie, wybieranie». „Teraz przeciwnicy nasi wzięli siedem lew z rzędu”.

*licytować* — w kartach: zapowiadać coraz większą grę, podnosić stawkę w grze; z łac. *licitari* «szacować, targować». „Licytowałeś pan takim cichym tonem (...)”

*maść* — inaczej kolor; dziś nie używane. „(...) wobec podpatrywania partnera nie należy kart układać podług maści (...)”

*młódka* — osiem młodszych kart, od dziewiątki do dwójki; zwane też blotkami. „(...) miał w ręku siedem trefli — as, dama, walet i młódka”.

*odzywka* — każda zapowiedź w licytacji, różna od „pas”, zawierająca wysokość gry, jaką gracz zobowiązuje się wygrać i proponowany przez niego kolor aututowy, lub propozycję gry bez atu. „Jedni ci dają niewłaściwe odzywki, drudzy zapuszczają w twe karty żurawia”.

*pas* — odmowa czynnego udziału w grze z powodu posiadania za słabej karty; z franc. (je) *passe* «opuszczam (grę)». „— Pokazuj (...) po pasie drugiego króla do koloru partnera (...)”

*partner* — członek jednej z dwóch stron, biorących udział w grze w winta. Stronę tworzą dwaj partnerzy, siedzący naprzeciw siebie. Gracze strony przeciwnej to kontrpartnerzy.

*pik* — najstarszy kolor w kartach; z franc. *pique* «pika, dzida» kolor w kartach. „(...) głoszę pięć pików”.

*przybicie* — dołożenie karty atutowej do lewy w innym kolorze. Dziś mówi się „przebicie, przebitka”. „Małymi atutami precz przybijali nasze najpewniejsze w świecie lewy”.

*rober* — druga część zapisu, stanowiąca całość gry (pierwsza część zapisu to partia). Cały okres gry, rozpoczynający się od momentu loso-



wania partnera, miejsca przy stole i kart, aż do ostatecznego zsumowania punktów zapisu i ustalenia graczy wygrywających oraz przegrywających. „(...) ile robrów mogliśmy rozegrać (...)”.

*rozgrywka* — część gry, która następuje po licytacji. „Rafała zgasiła ta gra w najwyższym stopniu tak, że po rozgrywce ogromnie dojeżdżał pana Andrzeja”.

*singielton* — w grze w winta jedyna karta w danym kolorze, jaką rozporządza gracz. Słownik wyrazów obcych Trzaski, Everta i Michalskiego<sup>3</sup> podaje formę „singleton” z ang. „singleton” «pojedynczy». „(...) od w jednej maści miał króla singieltona do mojego asa”.

*szlem* — „szlem” albo „wielki szlem” oznacza zapowiedziane w licytacji „siedem”, zobowiązujące do wzięcia wszystkich 13 lew; z niem. Schlem «wzięcie wszystkich lew» (w grze w wista i brydza). „Po długim namyśle mój partner zdecydował „wielki szlem bez aty”.

*szlemik* — inaczej „mały szlem”. Oznacza wzięcie 12 lew na 13 możliwych. „(...) powinni grać szlemika w kiery”.

*trefl* — najmłodszy kolor w kartach (z franc. trèfle «koniczyna, żołądź, trefl»). „Myślałem, żeś mi pan drugiego króla trefl pokazał”.

*tura* — 3 robry (dla 3 graczy). W każdym z robrów jest inny skład stron. „(...) gracze codziennie grywają po trzy, a nieraz i cztery tury”.

*wychodzący* — gracz, który wziął lewę, ma obowiązek „wyjścia”. „Byłem właśnie wychodzący”.

## B. WYRAŻENIA I ZWROTY CHARAKTERYSTYCZNE DLA GIER W KARTY

*być na ręku* — o rozgrywającym: wychodzić z kart trzymanyh w ręku. Rozgrywający bowiem bierze kartę raz ze stołu, raz z ręki. Znane też zwroty: „rączka”, „z rączki”, „być na rączce”. „(...) przeciwnik będący na ręku (...)”

*wpaść na trzy bez czterech* — o rozgrywającym: przy zgłoszeniu „trzy” zobowiązującym do wzięcia  $6+3=9$  lew, wziąć tylko 5 lew, co oznacza brak 4 lew. „Wpadli na trzy bez czterech”.

*leżeć na cztery bez dwóch* — o rozgrywającym: przy zalicytowaniu „cztery” czyli zapowiedzi wzięcia  $6+4=10$  lew zdobyć tylko 8 lew, tzn. o dwie mniej. „Można leżeć na cztery bez dwóch”.

*wziąć swoje* — wygrać zalicytowaną grę. „(...) grał cztery i wziął swoje”

*grać cztery* — zobowiązać się wziąć 10 lew. „(...) grał cztery (...)”

*mieć czwartą dziesiątkę w treflach* — mieć 4 karty treflowe, w tym najstarszą dziesiątkę. „Miałem ja czwartą dziesiątkę w treflach”.

*karta się rozkłada* — jest proporcjonalnie rozłożona u wszystkich graczy. „(...) karta się bowiem tak rozłożyła”.

<sup>3</sup> Słownik wyrazów obcych pod red. dra Stanisława Lama. 1939. str. 1962.



*karta idzie* — gracz otrzymuje silne, wysokie karty. „Szczęście się odmieniło, karta szła znowu”.

*ogromna karta przywała* — grający otrzymuje b. mocną kartę. „Przywaliła im ogromna karta”

*licytacja poszła wysoko* — określenie licytowania powyżej „pięciu”. Wysokość gry określa się w ogóle od „jednego” do „siedmiu”, w kolorze lub bez atu. Najwyższa licytacja — „siedem bez atu”. „Licytacja poszła wysoko”

*powiedzieć pięć trefli* — w licytacji oznacza to podjąć się zdobycia 11 lew, przy atucie trefl. „Wziął się na odwagę i powiedział „pięć trefli”.

*podnieść na trzy trefle* — podwyższyć licytację z „jednego” lub „dwu” (trefli) na „trzy”. „(...) podnoszę na trzy trefle”.

*podgrywać trefle* — zaczął rozgrywać trefle. Dziś nie używane. Obecnie mówi się „grać”, „rozgrywać”.

*goły król* — jedna karta w danym kolorze, w tym wypadku król. „(...) odezwał się z drugą damą i z gołym królem”.

#### C. WNIOSKI

W słownictwie karcianym zwraca uwagę duża ilość wyrazów obcych (*pik, karo, trefl, kier, lewa, szlem* itd.). Większość z nich jest pochodzenia francuskiego i dostała się do polszczyzny w XVIII w. kiedy to kultura francuska ekspandowała w silnym stopniu do Rzplitej szlacheckiej. Mogło to się już rozpocząć w II poł. XVII w. na dworze królewskim, pozostającym pod wpływami dwu królowych Francuzek: Marii Ludwiki i Marii Kazimiery.

Ciekawym zjawiskiem jest przechodzenie wyrazów z języka specjalnego, jakim należy niewątpliwie nazwać język karciański, do języka potocznego, i odpowiednie modyfikowanie tam ich znaczenia. Przykłady:

*as* — najwyższa karta; w jęz. potocznym: wybitny człowiek w jakimś zbiorowisku ludzkim <sup>4</sup>.

*krewa* — ilość oczek większa od wymaganej; potocznie: klęska, porażka, niepowodzenie <sup>5</sup>.

*rumel* — nazwa dwuosobowej gry w karty <sup>6</sup>. W jęz. potocznym dała ona zwrot „rumel w rumel” (kubek w kubek), „trafić w rumel” (trafić w sedno) <sup>7</sup>. Daje się zaobserwować także analogiczny proces, zachodzący w kierunku odwrotnym: słowa z zasobu jęz. potocznego przechodzą do grupy terminów specjalnych.

<sup>4</sup> por. Słownik wyrazów obcych. PWN 1958, str. 72.

<sup>5</sup> Słownik języka polskiego PAN. T. III, str. 1130.

<sup>6</sup> por. Słownik wyrazów obcych pod red. dra Stanisława Lema, 1939, str. 1859.

<sup>7</sup> tamże.



Przykłady:

*dziad* «ojciec ojca albo matki», «człowiek żebrzący, stary, żebrak, każdy nędzarz», «stary mężczyzna; starzec»<sup>8</sup>; w słownictwie karcianym: partner rozgrywającego, wykładający na stole wszystkie swoje karty podczas rozgrywki;

*figura* «postać ludzka lub zwierzęca wyobrażona w malarstwie lub rzeźbie; posąg, statua»<sup>9</sup>; w kartach: król, dama, walet;

*honor* «godność osobista, dobre imię, cześć, uczciwość, szlachetność, ambicja»; «zaszczyt»<sup>10</sup>; w kartach: as, król, dama, walet, dziesiątka;

*młódka* «młoda kobieta»<sup>11</sup>; *karo* «karta o małej wartości w grze; blotka»;

*korona* «rodzaj ozdoby wkładanej na głowę, zwykle ze złota i drogich kamieni; oznaka władzy monarszej»; «przenośnie: o władzy królewskiej lub cesarskiej...»<sup>12</sup>; *karc.* «5 honorów koloru atutowego lub 3 asy przy grze bez atu»;

*przybicie* «dociśnięcie uderzeniem do jakiejś płaszczyzny»; *karc.* położenie na kartę młodszą karty starszej.

*wziąć swoje* «zabrać rzecz należącą do siebie»; *karc.* «wziąć wymaganą w licytacji liczbę lew».

Podobnie: „leżeć”, „wpaść”, „podnieść”, „goły” itd.

Należy zaznaczyć, że podane tu wyrazy i zwroty nie stają się wyłącznie terminami karcianymi, lecz nadal funkcjonują w języku potocznym, wzbogacone o nowe znaczenie. Poza tym jedne z nich już w użyciu codziennym mają znaczenie przenośne, z którym dostają się do słownictwa karcianego, inne zaś dopiero w terminologii specjalnej nabierają tego znaczenia. Do pierwszej grupy zaliczyć trzeba „leżeć”, „wpaść”, do drugiej „młódka”, „przybicie” itp. Niekiedy wyraz nabiera w języku potocznym nowej wartości semantycznej pod wpływem znaczenia posiadanego w słownictwie specjalnym. Tak np. „figura” oznacza człowieka piastującego wysoką godność, bo wyraz ten jest nazwą najsilniejszych kart, choć również nie należy zapominać o tym, że mógł tu zaciążyć fakt określania wyrazem „figura” posągu, pomnika, który stawia się sławnym postaciom. Nakreśloną zmianę znaczenia wyrazów można tłumaczyć z punktu widzenia językowego podobieństwem wykonywanych czynności lub posiadanych cech. Z powyższego opracowania wynika, że w każdym tworzywie literackim możemy znaleźć materiał ilustrujący procesy zachodzące w języku.

Zofia Gosiewska i Lucjan Muszyński

<sup>8</sup> Sł. j. p. PAN, t. II, s. 539—540.

<sup>9</sup> l.c., s. 862.

<sup>10</sup> l.c., t. III, s. 100.

<sup>11</sup> l.c., t. IV, s. 768—769.

<sup>12</sup> l.c., t. III, s. 1015.



## BIBLIOGRAFIA

- Adolf Dygasiński: Pisma wybrane. T. 23. Nowele i opowiadania, t. 9, Książka i Wiedza, Warszawa 1952.
- Encyklopedia powszechna. T. 14, Warszawa 1863.
- Zygmunt Gloger: Encyklopedia staropolska. Warszawa 1958.
- Ł. Gołębiowski: Gry i zabawy. Warszawa 1831.
- Paweł Kalina: Słownik francusko-polski. Warszawa 1959.
- Jan Stanisławski: Wielki słownik angielsko-polski. Wiedza Powszechna, Warszawa, 1964.
- Trzaska, Evert, Michalski: Encyklopedia staropolska. Oprac. A. Brücknera. Tom I A—M. Warszawa 1939.
- Słownik wyrazów obcych pod red. dra St. Lama. 1939.
- Słownik wyrazów obcych. PWN. Warszawa 1958.
- Słownik łacińsko-polski do użytku szkół średnich... pod kierownictwem dra Bronisława Kruczkiewicza. Książnica-Atlas. Lwów—Warszawa 1925.
- Słownik języka polskiego. PAN, tomy II, III, IV.



NA MARGINESIE ZESZYTU PRÓBNEGO  
„SŁOWNIKA GWAR POLSKICH”

Ukazał się ostatnio „Słownik gwar polskich — Zeszyt próbny”, opracowany przez Pracownię Atlasu i Słownika Gwar Polskich Zakładu Językoznawstwa PAN w Krakowie pod redakcją Mieczysława Karasia. Ogólne wrażenie, jakie pozostaje po lekturze zeszytu próbnego, jest jak najbardziej pozytywne. Redaktor słownika i zespół pracowników słownikarni gwarowej postawili sobie zadania bardzo ambitne, co już zresztą podkreśliłem w dyskusji na posiedzeniu Komitetu Językoznawstwa PAN w maju ub. w Warszawie, bezpośrednio po referacie doc. Karasia na temat zeszytu próbnego. W zeszycie próbnym i w swym referacie na rzeczonym posiedzeniu doc. Karaś wysunął jednak kilka spraw do dyskusji. Ponieważ ze względu na ograniczony czas wypowiedzi nie mogłem wówczas przedstawić wszystkich swoich uwag, przeto rozwijam je obecnie w formie artykułu.

I. Pierwsze ważne zagadnienie, to sprawa normalizacji pisowni w materiałach dokumentacyjnych. Chodzi tu o zagadnienie ujednolicenia pisowni fonetycznej. W zeszycie próbnym, w dziale dokumentacji, podaje się pisownię poza niewielkimi wyjątkami zgodnie z oryginałami, niczego nie zmieniając. W zakończeniu zeszytu próbnego redaktor jego wyraźnie jednak zwraca uwagę, że nie wyłącza potrzeby normalizacji pisowni gwarowej według norm polszczyzny literackiej. Doc. Karaś słusznie podkreśla, że to sprawa niebagatelna.

Jakie jest moje osobiste zdanie w tej sprawie? Ogólnie rzecz biorąc, popieram stanowisko kierownictwa słownikarni co do tego, że nie należy pisowni normalizować czy upraszczać według normy polszczyzny literackiej wszędzie tam, gdzie tylko to jest możliwe. W szczególności trzeba tu rozróżniać dwa zagadnienia: a) pisownia w hasłach słownika, b) pisownia w materiałach dokumentacyjnych.

a) Co do pisowni w hasłach, to słusznie upraszczać się będzie pisownię według normy literackiej. A więc np. hasła gwarowe zaczynające się od fonemu *o-* z labializacją, czyli od grupy głosek *ɔo-* lub od wtórnej grupy *vo-* zamiast *o-*, np. *ɔopara* czy *vopara* «wódka» albo *ɔolšyfka* czy *volšyfka* «olszówka, grzyb jadalny» — gromadzić się będzie pod literą *o-*. Konieczne jednak trzeba zasygnalizować w odpowiednim miejscu alfabetycznym słownika, gdzie należy odpowiednich wyrazów



szukać. Chodzi o to, aby użytkownik słownika, niekoniecznie językoznawca, lecz także etnograf i folklorysta i niekoniecznie Polak, lecz także każdy sławista obcej narodowości mógł się szybko zorientować, pod jakim hasłem znajdzie znaczenie np. wielkopolskiego wyrazu *uopara*.

To samo dotyczy np. sprawy wyrazów kaszubskich czy słowińskich, zaczynających się od specyficznych lorentzowskich znaków  $\widehat{h}$  lub  $\widehat{h}$  na oznaczenie afrykat słowińskich czy kaszubskich  $\widehat{t\chi}$  —  $\widehat{d\gamma}$  lub  $\widehat{k\chi}$  —  $\widehat{g\gamma}$ . W dzisiejszej jednak realizacji mogą one oznaczać także półmiękkie  $k$  —  $g$ , a nawet środkowojęzykowe ogólnopolskie  $ć$  —  $ź$ . Powstanie więc zagadnienie, gdzie takich wyrazów szukać w słowniku. Czy po literach  $t$  —  $d$ , czy też po  $k$  —  $g$  albo wreszcie po  $ć$  —  $dź$ . Na ten temat nic się w zeszycie próbnym nie mówi. Moim zdaniem mamy prawo takie wyrazy słowińskiej jak *hiep* «łajdak, kiep» albo *hiphi* «gibki, giętki» gromadzić pod hasłem zaczynającym się od ogólnopolskiej litery  $k$  bądź też  $g$ , ale z tym zastrzeżeniem, że w odpowiednim miejscu alfabetycznym słownika, najlepiej po literach  $t$  —  $d$ , umieścimy także litery  $\widehat{h}$  —  $\widehat{h}$  z zaznaczeniem, gdzie odpowiednich wyrazów należy szukać.

To samo wreszcie dotyczy wyrazów zaczynających się od spółgłoski szumiąco-ciszącej  $\widehat{s}$ ,  $\widehat{z}$ ,  $\widehat{ć}$ ,  $\widehat{ź}$ , typowej dla gwar jabłonkujących. Spółgłoski te — jak wiadomo — mogą w jednych wyrazach odpowiadać ogólnopolskiemu szeregowi spółgłosek szumiących  $s$ ,  $z$ ,  $ć$ ,  $ź$  a w innych wyrazach szeregowi spółgłosek ciszących  $s$ ,  $z$ ,  $ć$ ,  $ź$ . Użytkownik słownika powinien jednak znaleźć w odpowiednim miejscu alfabetycznym informację, że np. znaczenie wyrazu *švarny* «ładny» znajdzie pod literą  $s$  a nie pod  $sz$ .

Niezależnie od takiego sygnalizowania w odpowiednim miejscu alfabetycznym słownika należy nie tylko we wstępie do tomu pierwszego, lecz także do tomów następnych podać porządek alfabetyczny słownika. Chodzi o to, że niektóre wyrazy hasłowe tylko gwarowe, a więc nie występujące w ogóle w języku literackim, trzeba będzie podać w oryginalnej transkrypcji fonetycznej. A wtedy nasunie się wątpliwość, czy np. słowińskiego wyrazu *χó'usník* «złodziej» szukać w przyszłym słowniku pod literą  $ch+o$ , a więc w obrębie wyrazów zaczynających się od  $ch-$ , czy też dopiero po wyrazach z  $ch-$ , w osobnym rozdziale haseł zaczynających się od znaku fonetycznego  $\chi-$ . Z przytoczonego tu przykładu wynika, że sprawa podania porządku alfabetycznego, czyli kolejności liter używanych w słowniku, dotyczy nie tylko litery początkowej wyrazu, lecz także liter występujących w środku wyrazu. Nie wiemy np., czy litery  $o$  z kropką na oznaczenie artykulacji zwężonej samogłoski  $o$  i z kreseczką na oznaczenie słowińskiego akcentu akutowego (długiego ostrego) będziemy szukać po wyrazach z ogólnopolską literą  $ó$ , czy też w obrębie tych wyrazów z  $ó$ .

Niezależnie jednak od kolejności układu alfabetycznego:  $a$ ,  $\acute{a}$ ,  $\acute{a}$ ,  $\bar{a}$ ,  $b$ ,  $\bar{b}$ ,  $c$ ,  $\acute{c}$ ,  $\acute{c}$ ,  $\bar{c}$ ,  $d$ ,  $\acute{d}$ ,  $\acute{d}$ ,  $\bar{d}$ ,  $\bar{h}$ ,  $\bar{z}$ ,  $\bar{z}$ ,  $\bar{z}$  ... itd. dobrze było by podać we wstępie do



pierwszego tomu tabelę znaków transkrypcji fonetycznej i ich odpowiedników w transliteracji ogólnopolskiej, stosowanej w słowniku, np.

transkrypcja fonetyczna	transliteracja w słowniku	zapis oryginalny	szukaj pod hasłem
ɥe- {	le- o- wo-	ɥepetyna ɥełšyřka ɥełćok	łepetyna olszówka wołczak
ħ ħ̃	ki gi	ħiep ħipħi	kiep gibki
ṣ̌ {	ś sz	ṣ̌varny ṣ̌ery	śwarny szory

Tego rodzaju tablica odpowiedniości znaków fonetycznych i transliteracji ogólnopolskiej z przykładami byłaby niewątpliwie dużym ułatwieniem przy korzystaniu ze słownika nie tylko dla etnografów i folklorystów krajowych, lecz także dla slawistów zagranicznych.

W § 18 na stronie 18 zeszytu próbnego sformułowano zasadę, że wyrazy tylko gwarowe, a więc nie występujące w języku literackim, podaje się w hasle w postaci takiej, jaką by miały w języku literackim. Wydaje się, że niekiedy zasada ta może być zawodna. Przypuśćmy np., że ze słownika słowińskiego Lorentza będziemy przejmować takie wyrazy, jak *kuomouł* «wielkopolskie *gomólec*, czyli żerdź na końcu skrzydeł niewodu» albo *koħielńik* «wielkopolskie *chochelny*, czyli rybak przesu-wający pod lodem żerdź z sęciami niewodu od jednej przerębli do drugiej». Wystąpi tu zagadnienie, czy mamy prawo te wyrazy słowińskie podawać w hasle w takiej postaci, jaką miałyby one w języku literackim. Otóż moim zdaniem w takich wypadkach należało by nawet w wyrazach hasłowych zachować oryginalną transkrypcję fonetyczną. W wypadku trudności typograficznych wolno nam wtedy zgodzić się jedynie na ogólnopolską transliterację, a więc na zapis hasłowy *kuomoul* albo *kochielnik*. Niedopuszczalna natomiast byłaby tu transfonemizacja, a więc zapis hasłowy *gomól* albo *chochelnik*, bo nikt by się nie doszukał naszych wyrazów słowińskich. Po takim wyrazie hasłowym podanym w transliteracji, a więc pozbawionym znaków diakrytycznych, należało by oczywiście podać odpowiedni wyraz słowiński w oryginalnej transkrypcji fonetycznej np. *kuomoul* = *koumouł*. Tyle w związku z pisownią w hasłach słownika.

b) Jeśli chodzi natomiast o pisownię w dokumentacji materiałowej, to tu byłbym zwolennikiem rygorystycznej ścisłości w oddawaniu oryginalnej pisowni fonetycznej. Moim zdaniem nie wolno nam zmieniać dawnego sposobu oznaczania samogłosek pochyłonych *á*, *é*, *ó* na bar-



dziej ściśle, dzisiaj stosowane  $\overset{\circ}{a}$ ,  $\overset{\circ}{e}$ ,  $\overset{\circ}{o}$  ani też odwrotnie. Nie wiemy bowiem, czy np. odpowiednikiem dawnego symbolu  $\overset{\circ}{a}$  jest dzisiejsze  $\overset{\circ}{a}$ , czy też raczej  $\overset{\circ}{o}$ , albo czy dawne  $\overset{\circ}{e}$  odpowiada dzisiejszemu symbolowi  $\overset{\circ}{e}$ , czy też raczej znakowi  $\overset{\circ}{y}$  lub  $\overset{\circ}{e}$  itd.

To samo dotyczy pisowni Lorentza z charakterystycznymi dla niego samogłoskami przekreślonymi  $o$ ,  $u$  na oznaczenie centralizacji czy uprzednienia, czyli samogłosek oznaczanych przez nas za pomocą symboli:  $\overset{\circ}{o}$  —  $\overset{\circ}{\omega}$  —  $\overset{\circ}{e}$ , lub symboli  $\overset{\circ}{u}$  —  $\overset{\circ}{i}$  —  $\overset{\circ}{j}$ . I tu nic bym nie zmieniał bez względu na koszty wydawnicze.

II. Druga sprawa wysunięta do dyskusji, to zagadnienie, czy warto wyodrębnić w obrębie hasła dwa działy: *d z i a ł f o r m y* i *d z i a ł z n a c z e n i a*. Inaczej mówiąc, czy konieczne jest formowanie działu postaci fonetycznych i form fleksyjnych w osobnym podrozdziale.

Moim zdaniem jest to niepotrzebne. Przyznać trzeba, że jest to zamierzenie bardzo ambitne. Ale należało by się zastanowić: a) czy wyniki takiego zamierzenia będą proporcjonalne do wielkiego nakładu pracy i kosztów oraz b) czy tych samych korzyści nie można osiągnąć za pomocą innych operacji.

Otóż wydaje się, że zamiast proponowanego rozwiązania, które grozi dublowaniem nie tylko postaci fonetycznej wyrazu i form fleksyjnych, lecz także — co bardziej ważne — dublowaniem lokalizacji geograficznej i proveniencji źródłowej, można zastosować inne rozwiązanie, które pozwoli te same efekty osiągnąć za pomocą odpowiednich sygnałów graficznych w obrębie samej dokumentacji materiałowej, podawanej w związku z ilustrowaniem różnicowania znaczeniowego. Środki mogą być różne: a) wyróżnienie specyficznej postaci fonetycznej czy fleksyjnej za pomocą rozstrzelonego druku, b) tłustego druku, c) oklamrowania wyrazu  $\langle \rangle$ ,  $\{ \}$  itp.

Jeżeli przyjmiemy, że będziemy wyodrębnić w obrębie hasła dział formy, to w każdym razie należało by unikać dublowania w podawaniu lokalizacji i pochodzenia źródłowego przez stosowanie w dziale formy odpowiednich odsyłaczy cyfrowych <sup>1)</sup> <sup>2)</sup> <sup>3)</sup> itd. albo innych sygnałów graficznych, np. krzyżyków  $\times$ , gwiazdek  $*$ , kółeczek  $\circ$  kwadracików  $\square$  itp.

III. Dalsza ważna sprawa, to zagadnienie w a r i a n t ó w f o n e t y c z n y c h w związku z zasadami wyodrębniania samodzielnych haseł. W § 11 na stronie 15, w instrukcji redakcyjnej, mówi się mianowicie, że „różnicowań fonetycznych zgodnych z systemem danej gwary nie sygnalizujemy nigdzie”. Miałbym zastrzeżenia do takiego sformułowania zasady, bo ani słowa nie ma tu o potrzebie odrębnego traktowania w tym względzie kaszubszczyzny i słowińszczyzny, której materiał leksykalny nowy słownik gwar polskich ma również wchłonąć. W myśl cytowanej tu zasady w nowym słowniku nie znajdziemy nigdzie takich



wyrazów kaszubskich jak *cećer* «cukier», *żék* «dzik», *żek* «podziękowanie» chyba wejdzie do słownika) dalej *sèc* «sieć», *zéma* «zima», *zib*, *zèbu* «ziąb, zimno» itd. Przykłady te pochodzą ze słownika kaszubskiego Ramuła. Znosi się na to, że nie będą one sygnalizowane nigdzie, bo ich postać fonetyczna jest zgodna z systemem gwary kaszubskiej. Ale czy takie stanowisko jest słuszne? Wejdzie chyba do słownika kaszubski wyraz *pjèck* «piec ogrzewniczy», ale już jego wariant fonetyczny *pšick* nie będzie miał wstępu do słownika, bo jest zgodny z systemem jakiejś konkretnej gwary kaszubskiej. Można by się zgodzić z zasadą, że różnicowań fonetycznych zgodnych z systemem danej gwary nie sygnalizujemy w dziale „Formy” w obrębie odpowiedniego hasła, ale trudno będzie przełknąć zupełne ich pomijanie w słowniku. Moim zdaniem wszystkie tego typu wyrazy kaszubskie czy słowińskie powinny albo stanowić samodzielne hasło, albo też powinny być zamieszczone w odpowiednim miejscu alfabetycznym słownika jako hasła odsyłające do odpowiednich haseł samodzielnych. Pamiętajmy, że słownik kaszubski i słowiński są trudno dostępne nie tylko za granicą, ale i u nas w kraju. Lepiej więc przy ekscerpcji materiałów kaszubskich i słowińskich być zbyt hojnym niż choćby trochę tylko zbyt skąpym.

IV. Od głosów dyskusyjnych redaktor zeszytu próbnego uzależnia rozwiązanie problemu skrótów źródła rękopiśmiennych. W zeszycie próbnym, w obrębie hasła, źródła rękopiśmienne sygnalizuje się skrótem imienia i nazwiska autora, np. *dm*, a w wykazie skrótów źródeł rękopiśmiennych podaje się obok danego skrótu tylko imię i nazwisko autora, od którego pochodzi konkretny przykład wykorzystany w dokumentacji, np. *dm* = *Danuta Matożanka*. W kilku zaledwie wypadkach podano dodatkowe informacje, gdy np. chodziło o materiały pochodzące ze zbiorów I Pracowni Dialektologicznej Zakładu Językoznawstwa PAN w Warszawie albo gdy chodziło o zbiory do Atlasu Pomorza lewobrzeżnego Zakładu Słowianoznawstwa PAN.

Osobiście uważam, że takie rozwiązanie sprawy skrótów materiałów rękopiśmiennych jest nie do przyjęcia. W wykazie skrótów źródeł rękopiśmiennych trzeba podać tytuł pracy rękopiśmiennej, skąd pochodzi cytowany w obrębie danego artykułu przykład, a także ilość stron rękopisu bądź ilość haseł oraz datę napisania czy nadesłania rękopisu, w wypadku, jeśli autor jego nie podaje roku, z którego pochodzą jego zapisy. Jeżeli praca rękopiśmienna tytułu nie posiada, to należy choć pokrótce scharakteryzować rękopis. Dla dialektologa sprawa proveniencji źródeł, czy pochodzą one od dialektologa, czy etnografa lub folklorysty, jest kwestią pierwszorzędnej wagi, zwłaszcza dla dialektologa zajmującego się sprawami fonetyki. Przy wykorzystywaniu materiałów rękopiśmiennych zbieranych przez różnych eksploratorów do Małego atlasu gwar polskich uznano za stosowne podać we wstępie do I tomu tegoż



atlasu takie informacje, jak np. czy eksplorator jest autochtonem z danej wsi, którą zbadał, czy też od jak dawna (nawet z wyszczególnieniem roku!) z daną gwarą jest obeznany i czy zapisy do kwestionariusza atlasowego z danej wsi były ewentualnie sprawdzane przez dodatkowego eksploratora. I takie stanowisko było słuszne, bo informacje te rzutują na stopień i zakres wiarygodności zapisów rękopiśmiennych. Dla dialektologa nie jest rzeczą obojętną, czy dany wyraz pochodzący z materiałów rękopiśmiennych w swej konkretnej postaci fonetycznej, słotwórczej czy fleksyjnej został zapisany np. na początku czy w połowie bieżącego stulecia.

Można się w ostateczności zgodzić na zasadę, że ze względu na oszczędność miejsca w obrębie artykułu — źródła rękopiśmienne będziemy sygnalizować tylko skrótami imienia i nazwiska autora rękopisu, ale zupełnie niewłaściwe i niepożądane jest moim zdaniem pomijanie tytułu i datowania pracy rękopiśmiennej, bądź jej krótkiej charakterystyki w dziale „Rozwiązanie skrótów”.

V. Następną kwestia do dyskusji, to sprawa skrótów nazw wsi podawanych w obrębie poszczególnych artykułów. W zeszycie próbnym razi pod tym względem brak konsekwencji. Raz mianowicie podaje się nazwę wsi w pełnym brzmieniu, np. Zakopane-Gładkie albo Brzezna-Litacz, innym razem znów, nawet w tym samym artykule, stosuje się skróty, np. *L-a*, *B-e*, *J-e* itd. Wolałbym stanowczo, aby tu podawano konsekwentnie pełne brzmienie każdej cytowanej wsi, a więc aby zamiast skrótu *L-a* podano nazwę Lgota Gawronna itd.

Redaktor zeszytu próbnego wyjaśnia, że pełną nazwę wsi podaje się tylko wtedy, gdy chodzi o wieś rzadziej cytowaną a skróty stosuje się wówczas, gdy chodzi o takie nazwy wsi, z których słownikarnia dysponuje obfitym materiałem leksykalnym, a więc gdy chodzi o wsie często cytowane w dokumentacji. Niekonsekwencję redaktor tłumaczy względem na oszczędność miejsca w słowniku.

Uważam jednak, że względem na oszczędność miejsca nie powinien tu być czynnikiem rozstrzygającym. Decydować tu powinien względem na operatywność słownika. Nie wymagajmy od użytkownika przyszłego słownika, aby uczył się na pamięć, że często stosowany skrót *L-a*, to wieś Lgota Gawronna, że skrót *B-e*, to wieś Baciki Średnie, *J-e* to Janki Młode itd. Ponieważ obok skrótów *L-a* czy *B-e* użytkownik słownika będzie widział w obrębie tego samego artykułu pełne nazwy wsi, np. Zakopane-Gładkie, przeto nawet mu na myśl nie przyjdzie, że skróty typu *L-a* czy *B-e* mogą oznaczać właśnie nazwy wsi. Rozwiązania tych skrótów będzie szukał w wykazie skrótów źródeł drukowanych, potem rękopiśmiennych lub w końcu w dziale skrótów zatytułowanym „Objaśnienia redakcyjne”. I nigdzie ich tam nie znajdzie. Straci w ten sposób dużo



czasu na rozszyfrowanie tych skrótów, bo nie będzie posądzał redaktora słownika o taki brak konsekwencji.

Kiedy już mówimy o skrótach, to warto tu poruszyć jeszcze jedną sprawę. Niepraktyczne i bardzo uciążliwe dla użytkownika słownika jest rozbijanie rozwiązań skrótów cytowanych źródeł na dwie osobne grupy: I. Źródła drukowane i II. Źródła rękopiśmienne. Nie widzę żadnych ważnych powodów, aby obarczać użytkownika obowiązkiem zapamiętania raz na zawsze, że w słowniku gwarowym są dwa różne działy rozwiązań skrótów źródłowych i że rozwiązanie skrótu zaczynającego się od wielkiej litery należy szukać w dziale I. Źródła drukowane, a skrótu zaczynającego się od małej litery — w dziale II. Źródła rękopiśmienne. Takie rozbieżne rozwiązanie skrótów na dwie grupy jest niewątpliwie pożyteczne dla celów roboczych w pracowni słownikarskiej, ale zupełnie zbyteczne i niepożądane w samym słowniku. A zatem postulowałbym jeden tylko dział rozwiązań skrótów źródłowych, wspólny dla druków i rękopisów. Oczywiście z zachowaniem układu alfabetycznego bez względu na to, czy skrót zaczyna się od wielkiej czy małej litery, według wzoru:

- |       |  |
|-------|--|
| ab    | Antoni Furdal, rękopis pol tytułem ..., rok zapisu ...<br>łów..... |
| AE    | Archiwum Etnograficzne, Wydawnictwo Pol. Tow. Ludo-<br>zn. ...     |
| AE IV | Sebastian Flizak, Materiały etnograficzne i historyczne ...        |
| af    | Anatoni Furdal, rękopis pod tytułem ..., rok zapisu ...            |

Łączne ujęcie rozwiązań skrótów dla źródeł drukowanych i rękopiśmiennych wydaje się konieczne i z tego względu, że wśród źródeł rękopiśmiennych są i takie, które mają skrót pisany wielkimi literami, a więc identycznie jak z reguły skróty źródeł drukowanych. Jeżeli więc użytkownik nie znajdzie rozwiązania skrótu np. MAGP (materiały rękopiśmienne Małego atlasu gwar polskich) w dziale skrótów drukowanych, to dojdzie do wniosku, że po prostu wykaz skrótów drukowanych jest niepełny. Zwłaszcza, jeśli utkwilo mu już w głowie, że źródła rękopiśmienne mają skróty zaczynające się od małej litery.

Warto by się też zastanowić, czy nie byłoby korzystne dla użytkownika wprowadzenie typograficznego zróżnicowania w obrębie skrótów zależnie od tego, czy dotyczą lokalizacji geograficznej, czy też proveniencji źródłowej. Proponowałbym nazwy wsi i skróty nazw powiatów, a także inne skróty nazw geograficznych drukować kursywą, natomiast skróty dotyczące pochodzenia źródeł — czcionką normalną. Dotyczyłoby to także skrótów przy ich rozwiązaniu. Dla wzrokowców byłoby to znacznym ułatwieniem.

I jeszcze drobny szczegół. Jeżeli w obrębie artykułu stosuje się podawanie lokalizacji geograficznej przed proveniencją źródłową, to tę samą



kolejność należało by utrzymać w dziale „Rozwiązanie skrótów”. Najpierw zatem dałbym rozwiązanie skrótów dotyczących „Ogólnych nazw geograficznych”, potem dział „Nazwy powiatowe”, na trzecim miejscu „Źródła”. Skróty w dziale „Objaśnienia redakcyjne” jako najrzadziej występujące można by tak samo jak w zeszycie próbnym podać na samym końcu. Jeżeli bowiem użytkownik słownika znajdzie w dokumentacji skróty typu: *Sopotnia M żyw Zb VII 62*, to z reguły najpierw będzie chciał wiedzieć, co oznacza skrót *M*, a potem dopiero, co kryje się pod skrótami *żyw* i *Zb VII 62*.

VI. Przechodząc do dalszych spraw dyskusyjnych poruszonych w zeszycie próbnym, byłbym skłonny postulować *sygnowanie* przy najmniej większych, szerzej opracowanych artykułów słownika, podobnie jak to się robi na poszczególnych mapach Małego atlasu gwar polskich PAN, nazwiskiem, autora, ewentualnie tylko skrótami. Chodzi o to, aby było wiadomo, do kogo należy się zwrócić w wypadku dalszych informacji na konkretny temat, np. co do stopnia wykorzystania źródeł czy lokalizacji i innych danych z materiałów będących w posiadaniu słownikarni gwarowej. Potrzeba taka może się wyłonić przy pisaniu monografii na określony temat.

VII. Następną sprawą, to kwestia, czy podawać *odsyłacze znaczeniowe*, czy nie. Moim zdaniem najlepsze będzie stanowisko kompromisowe. Gdzie sprawa jest jasna, nie nastroczająca szczególnych trudności interpretacyjnych, tam dajemy takie odsyłacze. Zrezygnowałbym natomiast z podawania odsyłaczy znaczeniowych w takich wypadkach, kiedy ustalanie faktycznych odsyłaczy mogłoby wydatnie opóźnić tok prac redakcyjnych.

VIII. Kierownictwo słownikarni gwarowej wysuwa też do dyskusji pytanie, czy prowadzić *dodatkowe badania terenowe*, aby uzyskać pełny obraz lokalizacji geograficznej poszczególnych haseł. Popierałbym ten postulat, ale tylko w wyjątkowych wypadkach. Obawiam się, że badania terenowe pomyślane na szeroką skalę przeciągnęłyby w dużym stopniu opracowanie do druku gotowych już materiałów. Chcemy doczekać się końcowego tomu słownika jeszcze w ciągu naszego życia. Zresztą nie ludźmy się, że będzie to ostatni słownik gwarowy w Polsce. Za 100 lat na pewno trzeba będzie ponownie pokusić się o nowe wydanie słownika gwarowego. Tego będzie wymagał stały postęp nauki także w naszej dyscyplinie.

IX. Z kolei kilka słów w sprawie *grafiki*, czyli rodzaju czcionek. Przywykliśmy do stosowania kursywy dla wyodrębnienia z tekstu omawianych w nim wyrazów gwarowych w ich brzmieniu fonetycznym. Inaczej natomiast wygląda sprawa w zeszycie próbnym. Tu odwrotnie: kursywa służy dla wyodrębnienia znaczenia wyrazów gwarowych, czyli dla podkreślenia ich odpowiedników literackich. Nie jest to dogodne,



że użytkownik przy każdym cytowaniu materiałów gwarowych z nowego słownika będzie musiał pamiętać, że słownik gwarowy odbiega pod tym względem od przyjętych zwyczajów typograficznych.

X. Wreszcie sprawa formatu słownika. Format zeszytu próbnego jest nieporęczny, bo zbyt wielki. Należało by czynić starania o drukowanie słownika gwarowego w mniejszym formacie, w takim mianowicie, jaki ma Słownik języka polskiego prof. W. Doroszewskiego.

Poruszyłem w tym artykule szereg spraw ważnych i mniej ważnych. Zdaję sobie oczywiście sprawę, że nie wszystkie moje wysunięte tu postulaty będą mogły liczyć na ich zrealizowanie w przyszłym słowniku gwarowym. Redaktor słownika w niektórych sprawach może mieć przecież nie znane mi inne argumenty, które ostatecznie zadecydują, w jakim stopniu brać pod uwagę głosy w dyskusji nad próbnym zeszytem słownika. Ale po to właśnie drukowano zeszyt próbny, aby dyskusję rozwinąć i w ten sposób zapewnić przyszłemu słownikowi gwar polskich jak najlepszą formę i trwałą wartość. Pozostaje więc tylko życzyć kierownictwu słownikarni i jej pracownikom szybkich postępów w realizacji tego pięknego i doniosłego dzieła.

*Zenon Sobierajski*



## O WPLYWIE STRONY GRAFICZNEJ NA ROZUMIENIE I INTERPRETACJĘ TEKSTU

(Jeszcze o błędnych hasłach Lindego pochodzących z „Iovialitates”)

W trakcie przeglądania rękopiśmiennych wersji dzieł Wacława Potockiego miałem okazję wyrobić sobie pogląd na sprawę poruszaną już swego czasu na łamach Poradnika Językowego, która być może zainteresuje jeszcze czytelników pisma.

W numerze 2 Poradnika Językowego z 1957 r. Leszek Kukulski zwrócił uwagę, że kilka haseł Słownika Lindego, zaczerpniętych ze zbioru „Iovialitates” Wacława Potockiego z 1747 r., powstało przez mechaniczne, bezkrytyczne przepisanie z druku, który roi się po prostu od omyłek drukarskich. W wieku XVIII i XIX „Iovialitates” były jedynym drukowanym zbiorem fraszek Potockiego, nic więc dziwnego, że „jako jedno ze źródeł wyzyskał je przy układaniu „Słownika języka polskiego” Linde, uwzględniając niestety również i pewną liczbę słów-potworków, będących w tekście fraszek li tylko produktem drukarskiego niechlujstwa”.<sup>1</sup> Kukulski wyliczył dwanaście owych potworków umieszczonych w słowniku przez Lindego. O ich błędności świadczy porównanie z wydaniem Brücknera „Ogrodu fraszek” i rękopiśmiennymi wersjami fraszek. Sprawa poruszona przez Kukulskiego jest oczywiście jak najbardziej słuszna, znalezienie błędnych haseł w słowniku wymaga podkreślenia.

Do wyliczenia Kukulskiego dodać można jeszcze wyraz „koczydło”, omówiony przez Brücknera w pracy „O języku Wacława Potockiego”.<sup>2</sup> Linde podaje hasło „koczydło” na podstawie „Iovialitates” (s. 65), w których czytamy w „Nagrobku furmanowi”:

„Pojeżdżaj dalej z forą, droga jak po mydle.  
Uwiązłem, ej uwiązłem w głębokim koczydle.”

Etymologicznie Linde kojarzy ten wyraz w sposób fantastyczny z ręką w Hadesie, pisząc „może to Cocytus”. Ale nie ma racji Brückner, pisząc w artykule „kaczydło” swej pracy: „Linde zrobił z tego koczydło i połączył z Kocytem”. Linde wziął rzeczywiście „koczydło” z „Iovialita-

<sup>1</sup> L. Kukulski: Kilka omyłkowych haseł Słownika Lindego. Poradnik Językowy, 1957, nr 2.

<sup>2</sup> A. Brückner: O języku Wacława Potockiego. Kraków 1900.



tes" — wygląda ono na błąd literowy (zamiast „kaczydło”), nie jest chyba formacją augmentatywną od „kocz”.

Mimo słuszności zasadniczej, niewłaściwa jest sugestia Kukulskiego, że wyrazy-potworki w „Iovialitates” są pomyłkami drukarskimi, choć tak by się na pierwszy rzut oka wydawać mogło. W prawie wszystkich wypadkach zacytowanych jasny jest fakt, że przyczyną zmiany wyrazu było niewłaściwe odczytanie rękopisu spowodowane podobieństwem graficznym pewnych liter i zestawień literowych do innych. Do przykładów podanych przez Lindego dorzucić można i inne, np. „Babikon” zamiast „Babilon” (s. 73).

Wystąpienie tylu pomyłek w druku „Iovialitates” jest w ogóle sprawą zastanawiającą, po zapoznaniu się z drukiem (bardzo zresztą starannym i ładnym pod względem typograficznym) skłonny byłem uważać, że drukarz nie był, jak sugeruje Kukulski, człowiekiem niechlujnym czy pół-analfabetą, lecz cudzoziemcem, znającym język polski bardzo słabo, więcej zwracającym uwagę na stronę graficzną wyrazu niż na znaczenie.

W tej chwili jednak widzę, że i to jest nieprawdziwe, gdyż błędy „Iovialitates” mają genezę znacznie dawniejszą. Wprowadzając sprostowania do haseł Lindego, Kukulski powołuje się na wersje rękopiśmienne utworów Potockiego, dające tekst prawidłowy. Tymczasem znalazłem rękopis, zawierający mniej więcej połowę błędów „Iovialitates” w takiej samej postaci, co druk. Omówione przez Kukulskiego:

bubki — w rękopisie poprawnie „pupki” (s. 79);

kostruch — tak samo w rękopisie w obu wypadkach (s. 112, 283);

kuknąć — w rękopisie poprawnie „huknąć” (s. 246), charakterystyczny przykład błędnej lekcji;

pastora — w rękopisie również błędnie „postora” (s. 44) zamiast „potwora”;

pczony — w rękopisie „pewny” (s. 44), ale wyraz ten jest napisany w taki sposób, że można go także odczytać jako „pczony”;

skrzępt — w rękopisie poprawnie „chrzypt” (s. 87), nawet ze zwięzieniem e;

skrzysz — tak w rękopisie (s. 219);

śmierdziadło — w rękopisie poprawnie „śmierdziałem” (s. 34);

styg — powinno być „szłyk”, w rękopisie „styk”, znów charakterystyczny przykład zniekształcenia wyrazu wskutek błędnej lekcji, prawdopodobnie niewłaściwie odczytano znaki *ß* (oznaczający *sz*, odczytany *s*) i *ł* (w grafice XVII-wiecznej bardzo podobny do *t*), drukarz kojarzył już widocznie wyraz inaczej, skoro zmienił *k* na *g*;

szodzele — w rękopisie tak samo zamiast „rodele” (s. 52);

szykadem — zamiast „szkaradem”, wers w rękopisie ma o jedną sylabę za dużo: „Pan z gniewem po szlachcica posyła szykaradem”. (s. 81),



hasło Lindego pochodzi więc w tym wypadku niewątpliwie z wyrazu pomyłonego przez kopistę i niewłaściwie poprawionego przez drukarza.

Rękopis, o którym mówię, podaje w ogóle większość, niejednokrotnie rażących i oczywistych, pomyłek druku „Iovialitates”. Do wypadków szczególnie wyrazistych należy napisanie dwuwiersza:

„Odpuść, gdy prawdę rzekę, że nie bez Pzupryny,  
Próżney głowie natura nie dała czupryny” (s. 339)

w postaci takiej samej jak druk (s. 215). Inna ręka poprawiła jednak wyraźną pomyłkę, przekreślając wyraz ostatni wersu pierwszego i dopisując „przyczyny”. Tak samo rękopis (s. 215) podaje błędnie, jak i druk (s. 225) wyraz „pasorzył”, także w indeksie fraszek, znów obserwujemy pomieszczenie *t* i *ł*.

Rękopis, na którym oparłem swe obserwacje, stanowi własność Biblioteki Narodowej (Akc. 6917), pochodzi z Archiwum Potockich i nosi tytuł: „Iovialitates albo Żarty i Fraszki Rozmaite Pracą Wacława Potockiego Podczaszego Krakowskiego Napisane. Przepisane Roku 1730. Wykonnotowane w Warszawie”. Na stronie poprzedzającej kartę tytułową znajduje się notatka: „Wydrukowane pod tymże samym tytułem z niejakimi dodatkami i odmianami Ro 1747, lecz niewyrażono gdzie i w ktorej drukarni”.

Zawartość rękopisu (z kilku drobnymi różnicami) pokrywa się z zawartością druku „Iovialitates”, ale porządek utworów zupełnie inny, znacznie mniej konsekwentny. Nagrobki na przykład rozrzucone są po całym tomie, tytuł ogólny „Epitafia” objął tylko nieznaczną ich część, podczas gdy w druku zgrupowane są w jednym miejscu. Prawdopodobnie kopista pomieszał strony rękopisu nie zszytego, z którego zbiór przepisywał.

Datowanie jest chyba właściwe, w każdym razie rękopis nie jest kopią druku. Za dowód może służyć fraszka „Wikary z kowalem” w wersji pierwotnej, gdy w druku niefortunnym zalotnikiem młynarki zrobiono Wiktorę, by złagodzić antyklerykalną wymowę wiersza. Między drukiem i rękopisem nie ma też zależności odwrotnej — np. w nagrobku „Sławie świeckiej” rękopis opuszcza trzy wersy, które znajdują się w druku. Druk i rękopis mają więc pewnie to samo źródło. Zbiór „Iovialitates” nie jest więc wybrany, jak to sugerował Brückner, z „Ogrodu fraszek” specjalnie do druku, powstał znacznie wcześniej i jak inne dzieła Potockiego krążył w odpisach, być może nawet licznych.

Obok tego wniosku o pochodzeniu druku „Iovialitates” nasuwa się i inny. Błędne hasła Lindego omówione przez Kukulskiego nie powstały mianowicie na skutek pomyłek drukarskich, lecz na skutek błędnego odczytania i zrozumienia wyrazów zapisanych w wersji rękopiśmiennej. O ile druk zmylił fachowego słownikarza, to tym bardziej rękopis mógł zmylić wydawcę „Iovialitates”.



Strona graficzna tekstu odgrywa więc czasem ważną rolę w jego rozumieniu i nie należy jej bynajmniej lekceważyć. Tekst XVIII-wieczny, trudny niekiedy dziś do odczytania, mylił także współczesnych, tak jak nas mylą rękopisy innych ludzi o charakterze czysto praktycznym (listy, rachunki itp.). Błędne odczytanie literowe i niewłaściwe skojarzenie etymologiczne doprowadzić może do fałszywego rozumienia wyrazu i wyciągania nieprawdziwych wniosków interpretacyjnych.

*Zygmunt Saloni*



## JESZCZE O WYRAZACH: BEKIESZ(K)A I BURDYN(K)A

1) Już po złożeniu w Redakcji „Poradnika Językowego” artykułu: Kilka uwag o rzekomym hungaryzmie pol. *bekiesz(k)a*, który został wydrukowany w z. 5 z 1966 r. (s. 189—202), dr Lajos Kiss uprzejmie doniósł mi, że z r. 1586, z którego mamy zapis, chyba najwcześniejszy, wyrazu *bekieszka*, pochodzi też zapis ukraińskiej nazwy tego ubioru. Nazwa ta ma również *-ka* w zakończeniu: „Pogrableno [...]bekejszku zelenuju falundyszowuju” (co cytuje Istorycznyj słownyk ukrains’kogo jazyka, red. E. Tymoczenko, t. I, Charkiw—Kyjiw 1930).

2) Już jako pożyczkę z pol. *bekiesza* (a nie z węg.) objaśnia wyraz ros. *biekiesza* nowy słownik etymologiczny języka rosyjskiego: Et. sł. russ. jaz., red. N. Szanski, t. I, z. 2, Moskwa 1965, s. v. *biekiesza*, objaśniając tam też wyraz pol. *bekiesza*: od *bekieszka*, ten zaś od n. os. *Bekiesz*; a więc tak jak L. Kiss (którego odpowiednią pracę słownik cytuję).

3) W art. Kilka uwag... wyraziłem przypuszczenie, że forma *burdyna*, zamieszczona przez B. Ślaskiego w wydany w 1926 r. Polskim słowniku marynarskim..., jest pomysłem samego Ślaskiego, tzn. że to on „wyzrozumował” tę postać na miejsce formy pierw. *burdynka* (Kilka uwag..., s. 197—198). Teraz dodaję, że we wcześniejszej pracy, w wydanej w r. 1916 broszurze: Spław i spławnicy na Wiśle, B. Ślaski pisał: „baty, zwane również *burdynkami*” (s. 10). Oczywiście 1. przypadkiem sing. może tu być zarówno *burdynek*, jak i *burdynka*; ale nie *burdyna*, „wyzrozumowana” później (w 1926 r. wprowadzona do Polskiego słownika marynarskiego).

4) Postać *burdyna*, dotychczas używana w literaturze, za cyt. wyżej Słownikiem B. Ślaskiego, tylko przez jednego autora, S. Gierszewskiego (o czym zob. Kilka uwag..., przyp. 42), już się szerzy: mamy ją w pracy A. Zbierskiego: Port gdański na tle miasta w X—XIII wieku, Gdańsk 1964 (druk. lipiec 1965 r.) s. 288: „Wymienione są [statki] przeważnie o małym tonażu dla Elbląga w dokumentach [...], jako *burdyny* («*burdingi*» w dokumencie z roku 1292), szmaki [...]” — i tu powołanie się na S. Gierszewskiego. Dodaję, że w dokumencie z 1292 r. jest: „cum uno *burdingo libero*”; zob.: Pommerellisches Urkundenbuch, wyd. M. Perlbach, Danzig 1881, nr 492.

5) W art. Kilka uwag... z kilku drobnych błędów druku należy poprawić przede wszystkim błąd w przyp. 66: zamiast „W sześć i pół roku



później mamy zapis nazwy *bekiesza*”, powinno być oczywiście „...nazwy *bekieszka*”, jak również oczywiste jest, że „Czasopismo Naukowe...”, cytowane na s. 189, pochodzi z 1828, nie 1928 r., cytowany w przyp. 16 tom I „Prac Komisji do Badań nad Historią Literatury i Oświaty” — z r. 1914, nie 1941, a cytowana w przyp. 68 praca J. Pertka — z 1957, nie 1557 r.

Zygmunt Brocki



Halina KURKOWSKA, Stanisław SKORUPKA: *Stylistyka polska*.  
Zarys. Wydanie drugie, PWN, Warszawa 1965, s. 368; cena 50 zł.

Pół wieku temu wprowadzone zostało do językoznawstwa rozróżnienie między językiem (*langue*) a wypowiedzią (*parole*). Opozycja tych dwu pojęć pozornie narzuca sama przez się odgraniczenie nauki o systemie językowym od nauki o różnych realizacjach tego systemu, czyli od nauki o tworzywie językowym konkretnych wypowiedzi. Sprawą drugorzędną jest to, czy owe realizacje będziemy badali w skali jednego tekstu (otrzymamy wówczas obraz tworzywa językowego jednego utworu, a więc na przykład obraz języka w Panu Tadeuszu), czy w skali wszystkich tekstów jednego pisarza, czy w skali jednego gatunku literackiego w określonej epoce, czy też w skali jednej z głównych odmian języka ogólnego. Tak rozumiane badania realizacji systemu językowego można ujmować historycznie lub opisowo (oczywiście z wyjątkiem badań nad językiem jednego utworu, których historycznie ująć się nie da) zawsze przecież punktem odniesienia będzie aktualny system (lub systemy) językowy.

W ten sposób opozycja *langue* i *parole* prowadziłyby do przejrzystego rozgraniczenia badań nad systemem językowym (a więc leksykologii i gramatyki) od badań nad poszczególnymi realizacjami tego systemu (a więc od językoznawczej stylistyki). Sytuację komplikuje jednak fakt, że sam system zawiera obok elementów neutralnych zarówno w dziedzinie słownika, jak i gramatyki elementy służące przede wszystkim lub także wyrażaniu różnych postaw użytkowników języka a wskutek tego sygnalizowaniu rodzaju wypowiedzi. Stąd stylistykę wolno potraktować dwojako: po pierwsze jako naukę o tych elementach systemu językowego, które komunikują nie tylko o rzeczywistości istniejącej poza tekstem, ale także (lub przede wszystkim) o samym tekście; po drugie jako naukę o konkretnych realizacjach systemu językowego. Pierwszą można by określić jako stylistykę systemową, drugą jako stylistykę tekstową.

Przed kilku miesiącami otrzymaliśmy drugie wydanie książki, której dwie części odpowiadają wyróżnionym tu dwom działom stylistyki. Książką tą jest *Stylistyka polska* H. Kurkowskiej i S. Skorupki. Jej analityczna część pierwsza (głównie pióra Kurkowskiej), *Elementy stylu*, odpowiada z grubsza stylistyce systemowej, syntaktyczna część druga (głównie pióra Skorupki), *Główne odmiany stylowe języka polskiego*, odpowiada stylistyce tekstowej. Wprawdzie autorzy nie uzasadniają układu swej pracy w taki właśnie sposób, ale proponowany tu komentarz nie wypacza chyba zbyt ich intencji, skoro piszą, że „o stylu decyduje tworzywo wypowiedzi: język”, że „styl jest zespołem środków językowo-stylistycznych, a więc środków pełniących ekspresywno-impresywną funkcję w wypowiedzi”, że „stylistycznie nacechowane są te tylko środki językowe, które są szczególnie przydatne w wypowiedzi ze względu na pełnioną przez nią funkcję”.

Pojęcie nacechowania stylistycznego można interpretować dwojako. Po pierwsze można za nacechowane stylistycznie uważać systemowe środki językowe nie-neutralne, po drugie można za nacechowane stylistycznie uznać środki należące do tych dziedzin języka, które dają pewną swobodę wyboru między kilku lub kilkunastu możliwymi formami. Autorzy *Stylistyki polskiej* przyjmują drugą inter-



pretację. „Dziedziną mało stylistycznie eksploatowaną — piszą — jest np. fleksja ze względu na jej znaczne ujednoczenie w obrębie języka ogólnopolskiego i na określoność jej norm. Inaczej natomiast rzecz wygląda w słownictwie i frazeologii, gdzie obfitość wyrazów i zwrotów bliskich sobie znaczeniowo, różnorodność zróżnicowań terytorialnych, środowiskowych i emocjonalnych umożliwia dobór środków językowych dostosowany do różnych wypowiedzi”.

Jako środki językowe tego rodzaju omówione zostały wymagania eufoniczne i możliwości onomatopeiczne polszczyzny, imienne i czasownikowe formy fleksyjne, formacje słowotwórcze, kategorie części mowy, środki leksykalne, frazeologiczne i składniowe. Za każdym razem autorzy starają się na przykładzie odpowiednich fragmentów utworów literackich wykazać, dlaczego i jak właśnie te środki językowe służą wyrażeniu właśnie takiej postawy piszącego lub wywołaniu właśnie takiego wrażenia odbiorcy.

Szkoda, że nie zostały w tym przeglądzie rozgraniczone systemowe formy nacechowane stylistycznie (np.: w zakresie fleksji końcówki typu *chłopy*, w zakresie słowotwórstwa przyrostki zdrabniające i zgrubiające, w zakresie słownictwa wulgaryzmy) od form systemowo neutralnych (np. w zakresie fleksji użycie czasu teraźniejszego dla ożywienia relacji ze zdarzeń odbywających się w przeszłości, w dziedzinie leksykalnej nagromadzenie wyrazów onomatopeicznych) a nabierających *relevancji* stylistycznej dopiero w określonym kontekście.

Funkcja nacechowania stylistycznego środka językowego polega na tym, że człowiek znający język może określić, kto i w jakich okolicznościach danym środkiem językowym się posługuje; dostarcza ono odbiorcy dodatkowej informacji: informacji o przekazie a pośrednio i o nadawcy.

Wprowadzam te modne terminy, nie używane przez Kurkowską i Skorupkę, nie przez próżność. Chodzi mi o zasygnalizowanie użyteczności i aktualności omawianej książki t a k ż e dla badań nad stylem podejmowanych na podstawie innych założeń teoretycznych. Niechże jako przykład posłuży zagadnienie synonimów. Istnienie w zasobie leksykalnym kilku czy kilkunastu różnie nacechowanych wyrazów odpowiadających jednemu desygnatowi oraz to, że odbiorca teoretycznie nie może przewidzieć, którego ze wszystkich możliwych środków nadawca użyje, jest warunkiem i podstawą informacyjności stylu. Czytelnik, który spotka w konkretnym tekście wyraz *połowica* zamiast neutralnego *żona*, dowie się nie tylko tego, że nadawca mówi o żonie, ale także tego, że mówi o niej w sposób żartobliwy. A oto jak zagadnienie informacyjnej wartości synonimiki wygląda w ujęciu Kurkowskiej i Skorupki:

„Można więc mówić o synonimach chronologicznych (...) (np. *pryncypał* i *szef*; *ongi* i *niegdyś*), o synonimach zróżnicowanych terytorialnie (...) (wielkopolskie *tytka* — ogólnopolskie *torebka papierowa*, wschodniopolskie *światły* — ogólnopolskie *jasny* itp.); o synonimach środowiskowych (...) (np. gwarowe warszawskie *posuwać* — ogólnopolskie *jechać*, *biegać*, podobnie *opylić* — *sprzedać*); o synonimach stylowych (np. bardziej książkowe *wieść* i bardziej potoczne *prowadzić*...); wreszcie o synonimach zróżnicowanych pod względem emocjonalnym (np. *łazik*, *włóczęga*, *włóczykij*, *obieżyświat*; *żołdak*, *wojak*; *ateusz*, *ateista*; *kmiotek* i *chłop*)”. Dzięki synonimice możemy więc otrzymać informację o przekazie chronologiczną, terytorialną, emocjonalną itd. Wykazać zależność między stylem danego tekstu a częstotliwością występowania w nim wyrazów należących do określonych kategorii leksykalnych oto cel ewentualnych badań statystycznych.

Szczególnie cennym wydaje się fragment Stylistyki polskiej poświęcony frazeologii. Klasyfikacja związków wyrazowych ze względu na formę, na wyrażenia, zwroty i frazy oraz ze względu na stopień zleksykalizowania na związki stałe, łączliwe i luźne stanowi niewątpliwie trwały wkład w dorobek polskiego językoznawstwa.



Pierwsza część *Stylistyki polskiej* jest doskonałym rejestrem (mniejsza z tym, czy wyczerpującym) językowych środków stylizacyjnych: fonetycznych, morfologicznych, leksykalnych, frazeologicznych i składniowych, rejestrem nie mającym równego sobie w polskiej literaturze. I w tym chyba leży jej wartość główna, bo najbardziej ogólna i nie mogąca budzić wątpliwości w przedstawicielu żadnego kierunku badań stylistycznych. Wartość tę podnoszą trafnie dobrane przykłady i prosty komentarz naukowy.

Część druga w znacznie większym stopniu niż pierwsza prowokuje do dyskusji. Razi niejednakowe potraktowanie wyróżnionych odmian. Na przykład tradycje stylu przemówień wywodzi się od Demostenesa, ale początki polskiego stylu urzędowo-kancelaryjnego odnosi się dopiero do epoki stanisławowskiej (czy średniowieczne rotysy przysięg sądowych nie są przykładem stylu urzędowo-kancelaryjnego?), style naukowy i publicystyczno-dziennikarski potraktowane zostały wyłącznie opisowo (nb. budzi wątpliwości wprowadzanie tu jako przykładów — utworów zbyt sędziwych: Prusa, I. Matuszewskiego czy J. Rozwadowskiego). Przyczynę tak niejednolitego potraktowania poszczególnych odmian stylowych podają sami autorzy, usprawiedliwiając się we wstępie: „Brak prac monograficznych, na których dopiero powinno się budować uogólnienia, zaważył niejednokrotnie ujemnie na proporcjach książki, powodując niewspółmierność w traktowaniu wielu problemów”.

Najbardziej kontrowersyjnym zagadnieniem jest sprawa głównych odmian stylowych współczesnej polszczyzny. Autorzy wyróżniają ich sześć, a mianowicie: styl artystyczny, naukowy, urzędowo-kancelaryjny, publicystyczno-dziennikarski, przemówień i potoczny. Nie mogę się tu dopatrzeć jakiegokolwiek zasady klasyfikacji, co dziwi tym bardziej, że w poprzedniej części, w rozdziale poświęconym składni dość wyraźnie została zarysowana np. opozycja między polszczyzną mówioną a piisaną. Jeśliby do odmiany mówionej zaliczyć styl przemówień i styl potoczny, w ramach odmiany pisanej pozostałyby: 1. styl artystyczny, 2. styl publicystyczno-dziennikarski oraz 3. styl naukowy i urzędowo-kancelaryjny (twierdzą, że różnice stylistyczne między tymi dwoma odmianami są pod wielu względami nieistotne), które odpowiadają trzem głównym funkcjom społecznym znaku językowego: ekspresji, impresji i przedstawianiu. Użyteczne przy charakterystyce niektórych odmian mogłyby się okazać także dodatkowo wyróżnione przez Jakobsona funkcje poetycka (dla wydzielenia poezji w ramach stylu artystycznego), faktyczna (zwłaszcza dla analizy stylu potocznego) oraz metalingwistyczna (przejawia się wyraźnie w cytowanym przykładowo fragmencie rozprawy Taszyckiego).

Są to jednak w gruncie rzeczy tylko propozycje nie wykraczające dotychczas poza sferę teorii. Prawda, że mógłbym je poprzeć nazwiskami mniej lub bardziej uznanych autorytetów językoznawczych czy przykładami mniej lub bardziej udanych fragmentarycznych opracowań, dokonanych w myśl tych założeń. Trudno przecież byłoby zaprzeczyć, że wyróżnione w *Stylistyce polskiej* odmiany stylowe wbrew zastrzeżeniom teoretycznym rysują się wyraziście i przekonująco.

Odpowiedź na pytanie, czy właśnie taka klasyfikacja odmian stylowych współczesnej polszczyzny jest słuszna, mogą dać tylko badania statystyczne. Im też przypada w udziale sprawdzenie wielu innych tez omawianej książki. Kurkowska i Skorupka wprawdzie nie wspominają o tej metodzie badań stylistycznych, ale — rzecz charakterystyczna — sporo swych stwierdzeń formułują w kategoriach ilościowych. Oto dla przykładu jeden cytat: „Poszczególne style w różny sposób dokonują wyboru struktur składniowych, jaki umożliwia system gramatyczny języka. Oczywiście i tu, podobnie jak i w innych zakresach faktów językowych nie można wskazać form charakterystycznych dla jednego tylko stylu, niepowtarzalnych poza nim. Ale niewątpliwie można się pokusić o wykrycie form syntaktycznych najczęściej



w danym stylu użytkowanych (...). Nie trudno np. zaobserwować takie fakty językowo-stylistyczne, jak częsta obecność zdań wielokrotnie złożonych o precyzyjnie pod względem logicznym powiązanych członach w stylu naukowym, obfitość równoważników zdań w dialogu potocznym, zupełny niemal brak zdań pytajnych w stylu urzędowym itp." (Podkreślenia moje — WP).

Stylistyka polska Kurkowskiej i Skorupki podsumowuje dorobek polskiej naukowej myśli stylistycznej do roku 1960. Daje także wiele cennych wyników własnych przemyśleń obojga autorów. Czytelnik otrzymuje uporządkowany, przejrzysty obraz całości zagadnienia, który chyba nieprędka zostanie zastąpiony przez nowy, opracowany podobnie jak ten z pozycji lingwistycznych, a nie teoretyczno-literackich. I pod tym względem zasługa Kurkowskiej i Skorupki jest tak bezsporna, że błędna wobec niej wszystkie szczegółowe zarzuty. Nie najmniej ważną zaletą książki jest jej język prosty a przy tym precyzyjny, choć nie udziwniony barbarystyczną terminologią.

Na podkreślenie zasługuje wreszcie to, że Stylistyka polska stanowi wyraz zainteresowania współczesną polszczyzną, tak rzadkiego dziś wśród polonistów, którzy na ogół znacznie więcej wiedzą o języku naszych najstarszych zabytków lub gwarowych osobliwościach poszczególnych wsi aniżeli o języku, którego sami używają na co dzień.

Gdyby ktoś zadał mi pytanie, dla kogo przeznaczona jest ta książka, znalazłbym się w kłopotcie. Truizmem może bowiem wydać się jedynie słuszna odpowiedź: to jest książka dla wszystkich. Łączy ona w sobie funkcje co najmniej trzech różnych pozycji, których brak dotychczas w naszej literaturze: 1. jest systematycznym naukowym wykładem problematyki językoznawczo-stylistycznej; 2. jest popularnym podręcznikiem, który uczy pełniej rozumieć słowo pisane i mówione; 3. jest praktycznym poradnikiem zawierającym wskazówki i przestrogi dla piszących. Jak to się dzieje, że te trzy różne funkcje nie kłócą się nawzajem ze sobą, pozostaje tajemnicą warsztatu autorów.

Walery Pisarek



Wznawiając po dłuższej przerwie naszą stałą rubrykę *Co piszą o języku?*, pragniemy omówić w niej ważniejsze wypowiedzi dotyczące języka polskiego, a zwłaszcza jego kultury i poprawności. Materiału z tego zakresu nzebierało się sporo.

Nasz przegląd zaczniemy od artykułu prof. dra W. Doroszewskiego pt. *Językoznawstwo a kultura umysłowa społeczeństwa*, zamieszczonego w tygodniku *Kultura* z dnia 23 X 1966 r. Jest to pełny tekst wykładu inauguracyjnego wygłoszonego dnia 1 X 1966 r. w Uniwersytecie Warszawskim. Autor porusza tu wiele istotnych z punktu widzenia metodologicznego spraw. Przede wszystkim wskazuje na rolę języka i językoznawstwa w życiu społecznym oraz na związki istniejące między językoznawstwem a kulturą umysłową społeczeństwa. Język — według prof. dra W. Doroszewskiego — to nie transcendentalny byt istniejący poza przestrzenią i czasem, lecz „jedna z form działania i zachowania się (...), jedna z form czynnego istnienia człowieka”. Językoznawstwo mające za przedmiot swych badań język nie jest więc dyscypliną oderwaną, lecz jest ono „(...) wplecione wszystkimi swoimi włóknami w sieć zagadnień obejmujących to wszystko, co ma związek z człowiekiem jako istotą mówiącą i uspołecznioną, żyjącą wśród innych istot tegoż gatunku określanego jako *homo sapiens* — człowiek mający rozum — oraz *homo faber* — człowiek sprawny w pracy rąk”. Ta zasadnicza myśl przemówienia jest ilustrowana wieloma przykładami. Najważniejsze fragmenty tego przemówienia znajdzie Czytelnik w artykule wstępnym zamieszczonym w niniejszym numerze PJ.

\*

W dniach 7—9 X 1966 r. z okazji obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego odbył się w Warszawie Kongres Kultury Polskiej. Około dwóch tysięcy delegatów z całego kraju — luminarzy kultury i nauki polskiej debatowało nad podsumowaniem dorobku kultury polskiej w ciągu tysiąclecia istnienia Państwa Polskiego oraz nad głównymi kierunkami jej rozwoju. „Kongres ten — stwierdził w przemówieniu otwierającym obrady minister Lucjan Motyka — jest uroczystą i piękną klamrą zamykającą trwające od kilku lat obchody Tysiąclecia naszej państwowości. Więc jak najbardziej godzi się, aby przypomnieć nam wszystkim doniosłą rolę kultury w kształtowaniu państwa i narodu polskiego. Będzie to zatem oddanie hołdu naszym wielkim twórcom i myślicielom, których dzieła pozostaną na zawsze dumą, chlubą i bezcennym skarbem narodu. Lecz nade wszystko pragniemy zająć się dniem dzisiejszym i doceniając jego blaski nie zamykać oczu na cienie, rozważyć jutrzejsze drogi polskiej kultury”. Obecność na sali obrad przedstawiceli najwyższych władz partyjnych i państwowych, przedstawiceli ośrodków polonijnych z Francji, W. Brytanii, Kanady i USA oraz licznych delegacji zagranicznych (m.in. z Austrii, Bułgarii, Czechosłowacji, Finlandii, Francji, Holandii, Jugosławii, Norwegii, NRD, NRF, Rumunii, Szwecji, USA, Węgier, W. Brytanii, Włoch i ZSRR) wskazuje wyraźnie, jak ważnym akcentem kończą się uroczystości Tysiąclecia naszego państwa. W tym świetle specjalnego znaczenia nabiera fakt, że wśród zagadnień omawianych na Kongresie znalazła się na czołowym miejscu sprawa języka narodowego. Sprawie tej poświęcił swoje przemówienie na sesji plenarnej Kongresu



znakomity językoznawca polski, prof. dr Z. Klemensiewicz. Mówca stwierdził, iż jednym z najstarszych i najtrwalszych dóbr kulturalnych narodu jest język. Spełnia on kilka funkcji. Najważniejsza z nich polega na wytwarzaniu więzi integrującej wszystkich Polaków zarówno w kraju, jak i za granicą. Mowa ojczysta uczestniczy w każdym działaniu i myśleniu, a przez to kształtuje społeczną kulturę duchową i rozwija poczucie godności narodowej. Znalazło to swój wyraz przede wszystkim w okresie średniowiecza oraz w okresie zaborów, kiedy to „na odcinku językowym rozgrywała się walka o zachowanie bytu narodowego i niepodległości polskiej kultury przeciw upartym zakusom germanizacji i rusyfikacji”. Kulturotwórcza funkcja języka przejawia się najwyraźniej w utrwalaniu i przekazywaniu dzieł literatury artystycznej i naukowej. Zakres tej funkcji języka poszerza się coraz to bardziej. Chodzi tu nie tylko o rolę szkoły, ale także teatru, kina, radia, telewizji, prasy itd. Skoro język jest tak ważnym czynnikiem rozwoju kultury narodowej, powinien on być przez nas otoczony troskliwą opieką. „Od lat — stwierdził prof. dr Z. Klemensiewicz — rozlegają się narzekania na psucie się języka, a to nie on się psuje, tylko my, niedbali użytkownicy, my go psujemy. I właśnie Kongres Kultury Polskiej nastęrcza doskonałą sposobność podjęcia zbiorowej pokierowanej akcji leczniczej i zapobiegawczej. On powinien zmobilizować opinię społeczną i wdrożyć działanie dobrze przemyślane, dostatecznie silne, cierpliwe, planowe, powszechne, ile można wyposażone w środki kontroli i egzekutywy, wsparte umiejętnie zorganizowaną poradą osób i praktycznym doświadczeniem, i teoretyczną znajomością rzeczy bogatych. Idzie bowiem o zmianę postawy masy mówiących i piszących po polsku i to z wewnętrznego przekonania i dobrej woli, dla zaspokojenia własnej ambicji wyrażania się dokładnie i sprawnie.

Prawienie morałów z zakresu pedagogiki językowej nic tu nie wskóra. Trzeba uświadamiać, gdzie błąd i jak go unikać; trzeba uczyć i zachęcać dobrymi wzorami; trzeba śmiało piętnować konkretne objawy językowego niedbalstwa; trzeba skutecznie ukrócać językowe chuligaństwo w obcowaniu społecznym. (...) Wolno oczekiwać, że Kongres znajdzie i sformułuje propozycje pozyskania pomocy także organów państwowych w społecznym działaniu na rzecz wzrostu i ochrony wypracowanego trudem wielu pokoleń przeszłości mienia narodowego, które jest zawarte w mowie ojczystej”.

Do słów prof. dra Z. Klemensiewicza nie można nic dodać. Przebija z nich głęboka troska o rozwój, czystość i poprawność języka narodowego. Dobrze się stało, że padły one z trybuny Kongresu Kultury Polskiej.

\*

Z okazji Kongresu Kultury Polskiej została zorganizowana w Muzeum Narodowym w Warszawie wystawa pod nazwą: *1000 lat kultury polskiej na Śląsku, Ziemi Lubuskiej, Pomorzu, Warmii i Mazurach*. Pisze o tym Trybuna Ludu z dnia 9.X.1966 r. Wśród wielu interesujących eksponatów na wystawie znalazły się również zabytki języka polskiego, wydane przed wielu laty przede wszystkim we Wrocławiu, w Gdańsku i Królewcu. Mamy tu m.in. wydane w Królewcu w 1551 roku tłumaczenie Nowego Testamentu dokonane przez S. Murzynowskiego uzupełnione traktatem o ortografii polskiej, wiele starodruków polskich pochodzących z wrocławskiej drukarni Korna, wiele polskich druków z okresu późniejszego świadczących o historycznej polskości tych ziem, mamy wreszcie wiele materiałów dotyczących Kopernika, Krasickiego i Mrongowiusza. (Warto przypomnieć, że Mrongowiusz to niezwykle zasłużony badacz dialektu mazurskiego i kaszubskiego, autor do dziś cennego słownika. Na wystawie znajduje się jego list do A. Mickiewicza). W sumie wystawa jest imprezą bardzo pożyteczną, przypominającą m.in. dzieje języka polskiego na Ziemiach Zachodnich i Północnych.



Dziennik Ludowy z dnia 5.X.1966 r. zamieszcza interesujący wywiad z prorektorem UJ, prof. drem M. Karasiem. Wywiad dotyczy rękopisu słownika polsko-południowosłowiańskiego odnalezionego w ubiegłym roku w bibliotece klasztornej w Krakowie. Rękopis liczący kilkadziesiąt stron pochodzi z XVII wieku. Jego autorem jest dominikanin, Marian z Jaślisk, syn chłopski pochodzący z okolic Jasła. Marian z Jaślisk jest autorem takich m.in. dzieł, jak *Nauka gospodarska według miesięcy*, *Nazwiska postnych niedziel* oraz *Przystowia polskie*. W związku z legacją ks. Krzysztofa Zbaraskiego do Turcji przygotował on objaśnienia najbardziej niezbędnych słów tureckich. Był to człowiek światły, o szerokich horyzontach myślowych. Odnaleziony słownik świadczy o naszych żywych kontaktach w XVII w. ze Słowianami południowymi.

\*

Na zakończenie naszego przeglądu wzmianka o działającej w Łodzi poradni poprawnej polszczyzny. Pisze o niej Głos Robotniczy z dnia 18.IX.1966 r. Poradnia udziela porad językowych telefonicznie. Odpowiedzi na pytania są następnie drukowane w stałej rubryce Głosu Robotniczego pod nazwą *Jak należy mówić?* Jest to inicjatywa bardzo cenna. Myślę, że najwyższy już czas, by podobna poradnia powstała również w Warszawie.

M. Sz.



*Dawno nie było, dawno było*

Od stałej słuchaczki H. A. otrzymałem list zawierający skierowane do mnie pytanie w pewnej kwestii językowej. Jest ono wystylizowane bardzo nieporadnie, treść nie jest bezpośrednio zrozumiała, trzeba się jej dopiero domyślać.

Nieporadność formy wypowiedzi może być często nie zawiniona i w takich wypadkach nie jest drażniąca. Od takiej nieporadności gorsza jest pretensjonalna napuszoność, w której się lubują czasem — nawet nie tak rzadko — autorzy formułujący rzeczy proste w taki sposób; żeby wyglądały zawile i otaczały piszącego blaskiem — a właściwie ciemną mgiełką — uczoności. Przypominają się w takich okazjach mądre słowa Jana Śniadeckiego: „Kto ciemno pisze, ten albo rzeczy, albo języka, albo jednego i drugiego nie rozumie”. Takiego zarzutu korespondentce H. A. zrobić nie można: styl listu jest nieporadny, ale szczerzy i to usposabia do odpowiedzi, tym bardziej że korespondentka jest stałą słuchaczką Radiowego Poradnika Językowego, więc widocznie kwestie językowe ją obchodzą. Oto tekst listu: „chciałabym dowiedzieć się, który zwrot jest prawidłowy, czy: *dawno nie było* czy *dawno było*. Ja uważam, że zwrot: *dawno było* jest prawidłowy”. Myślę, że korespondentka zdziwiłaby się, gdyby postyszała pytanie: który zwrot jest poprawny: *on był w domu* czy *jego nie było w domu*? Tu nie chodzi o poprawność, tylko o sens wypowiedzi: jeżeli on był w domu, to trzeba powiedzieć, że był, jeżeli go nie było — to że nie było. Tak samo jednakowo poprawne pod względem gramatycznym są zdania: *to było dawno* i *tego dawno nie było* — pod względem znaczeniowym natomiast zdania te się różnią nie tylko jako zdanie twierdzące i zdanie przeczące, ale i tym, że wyraz *dawno* nie znaczy w obu tych zdaniach ściśle tego samego i prawdopodobnie to właśnie stało się przyczyną wątpliwości korespondentki. Pewną osobliwością wyrazu *dawno* jest to, że odpowiadająca mu forma stopnia wyższego *dawniej* może nie oznaczać tego, co taka formą zwykle oznacza; *wyżej* znaczy «bardziej wysoko», ale *dawniej* nie zawsze znaczy «bardziej dawno», jak w zdaniu „to było dawno, a tamto jeszcze dawniej”. Forma *dawniej* ma często znaczenie bezwzględne, znaczy ona «niegdyś, kiedyś, w odległych czasach», co może ilustrować przykład z podręcznika geografii: „Dzięki skamieniałościom dowiadujemy się, jakie zwierzęta żyły dawniej” — to znaczy żyły kiedyś. Czasem *dawniej*



może znaczyć «poprzednio, dotychczas, przedtem», jak w zdaniu z „Przedwiośnia” Żeromskiego: „Począł spostrzegać rzeczy i zjawiska, które dawniej nie wpadały mu w oczy”. Forma podstawowa — to znaczy forma stopnia równego, nie wyższego, *dawno*, w języku literackim bywa często używana w znaczeniu «od dawna», jak w zdaniu z Pana Tadeusza: „choć na Litwie było naonczas spokojnie, *dawno* już głuche wieści biegały o wojnie”. W gwarach formę *dawno* słyszy się w takich związkach, w których w języku literackim powiedziałyby się *dawniej*, na przykład „*dawno* tak mówili, a dziś to już nie”. Niejednoznaczność wyrazu *dawno* u niektórych osób — omawiany list nie jest pierwszy, który otrzymuję w związku z tą kwestią — wywołuje wątpliwości co do tego, czy ma sens logiczny zdanie: „*dawno* go nie widziałem”. Nielogiczność widzą w tym zdaniu ci, którzy rozumieją w nim wyraz *dawno* jako «kiedyś», czyli w tym znaczeniu, w jakim on bywa używany w gwarach (jak w zacytowanym przykładzie „*dawno* tak mówili”). W zdaniu jednak „*dawno* go nie widziałem” wyraz *dawno* znaczy «cd dawna» sens całego zdania jest taki: od chwili, gdy go widziałem po raz ostatni, upłynęło dużo czasu, w ciągu zaś tego czasu nie widziałem go. Dlatego też użycie przeczenia *nie* nie jest w tym połączeniu wyrazowym nielogiczne.

#### *Polonista*

Ob. Jerzy Konieczny z Grudziądza w swej pracy doktorskiej mającej za temat „Literaturę polską na Pomorzu Gdańskim w dobie zaboru” używał wyrazu *polonista* jako określenia nauczyciela języka polskiego. W związku z tym spotkał się z zarzutem, że posługuje się terminem narzuconym, ponieważ „dziś polonistami są i studenci polonistyki, i sportowcy z «Polonii».”

Zarzut jest po pierwsze niesłuszny, po drugie niezupełnie zrozumiały. Dlaczego *polonista* w zacytowanym znaczeniu miałby być terminem „narzuconym”? Przez kogo i komu? Hasło *polonista* w naszym nowym Słowniku Języka Polskiego jest objaśnione w sposób następujący: w znaczeniu pierwszym «badacz, znawca języka polskiego i literatury polskiej, specjalista w tym zakresie; nauczyciel języka polskiego», w znaczeniu drugim «student polonistyki, absolwent tego wydziału». W jednym z przykładów ilustrujących znaczenie pierwsze mowa o pewnej książce, która może oddać usługi „polonistom w realizacji językowego programu licealnego”. Ci *poloniści* to nauczyciele języka polskiego, czyli wyraz ten jest użyty w takim znaczeniu, w jakim używał go w swej pracy korespondent. Czy recenzent pracy z zakresu polonistyki nie uważa się za polonistę? Jeżeli nie, to jaką dyscyplinę reprezentuje? Znaczenie «sportowca z klubu „Polonia”» jest środowiskowe, nie wiem



zresztą, czy członkowie tego klubu sami siebie tak nazywają. Jeżeli nawet tak, to byłoby to znaczenie niehistoryczne, przygodne, nie może ono wypierać znaczenia tradycyjnie ustalonego w języku.

### *Język nie gęsi, ale polski*

Ob. Danuta Juskiewicz z Gorzowa Wielkopolskiego prosi o wyjaśnienie, czy w często cytowanym powiedzeniu Reja: „niechaj narodowie wżdy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają” wyraz *gęsi* należy rozumieć jako rzeczownik czy jako przymiotnik. O ile pamiętam, omawiałem kiedyś tę kwestię. W przytoczonych słowach Reja jest wyraźne przeciwstawienie znaczeniowe: Polacy mają język nie gęsi, ale swój. Gdyby się miało rozumieć formę *gęsi* jako rzeczownik, to zdanie traciłoby symetrię konstrukcyjną, zaimek dzierżawczy *swój* nie byłby niczemu przeciwstawiony. Na niewłaściwym rozumieniu słów Reja oparty jest niestety tytuł sztuki Morstina „Polacy nie gęsi”. Ten tytuł może sprzyjać szerzeniu się takiego rozumienia w społeczeństwie, czego wypada żałować tym bardziej, że głoszenie takiego hasła świadczy właściwie o bardzo niewysokim „pułapie” (ten wyraz biorę w cudzysłów) ambicji narodowej.

### *Deputowany socjalistyczny*

Ob. Ryszard Feński z Łobzowa w województwie koszalińskim cytuje następujący fragment sprawozdania prasowego: „wniosek został złożony przez jednego z *deputowanych socjalistycznych*” i pyta czy nie lepiej było napisać: „deputowanych socjalistów”, to znaczy użyć rzeczownika zamiast opartej na nim formy przymiotnikowej.

Myślę, że nie byłoby lepiej, a to dlatego, że w zacytowanym zdaniu forma *deputowanych* jest użyta rzeczownikowo, w połączeniu natomiast *deputowany socjalista* wyrazem określanym stawałby się w bezpośrednim odczuciu wyraz *socjalista* mający nie tylko treść, ale i formę rzeczownikową. *Deputowany socjalista* to byłby *socjalista*, który został *deputowany*: w takim związku forma *deputowany* mająca odmianę przymiotnikową nabierałaby charakteru wyrazu określającego, gdy tymczasem ma ona być wyrazem określanym, bo nie chodzi o tych spośród socjalistów, którzy są deputowanymi, ale o tych spośród *deputowanych*, którzy są *socjalistami*. Z analogicznych powodów mówi się zwykle o *posłach socjalistycznych* raczej niż o *posłach socjalistach*, mimo że w tym wypadku obydwa wyrazy mają formę wyraźnie rzeczownikową, więc odpada jeden czynnik mogący wywołać zakłócenie stosunku formy określającej do określanej.



*Swe — swoje; me — moje*

Co do form *swe — swoje, me — moje*, których dotyczy drugie pytanie tego samego korespondenta, to różnią się one przede wszystkim tym, że formy ściągnięte *swe, me* nie są używane w mowie potocznej: nikt nie powie *zabieraj swe manatki, gdzie są me rękawiczki?* bo to robiłoby wrażenie silenia się na książkowy wykwiut. Formy te należą do języka raczej pisanego, mogą ze względów rytmicznych oddawać usługi poetom, czego ilustracją może być znany wiersz Mickiewicza: „*Polowały się łyzy me czyste, rześiste, na me dzieciństwo sielskie, anielskie, na moją młodość górną i durną*”.

Pozwolę sobie na końcu na jedną uwagę dotyczącą interpunkcji. Omawiany list kończy się słowami: *z góry bardzo dziękuję*. Po słowach „*z góry*” postawiony jest przecinek. Po okoliczniku rozpoczynającym zdanie nie dajemy przecinka, który jest często używany w tej pozycji w interpunkcji francuskiej. Przy okazji można dodać, że po okoliczniku w tej samej pozycji nie stosujemy jako stałej zasady inwersji składniowej, która jest stosowana w języku niemieckim, to znaczy, że w zdaniu rozpoczynającym się od okolicznika nie musimy przedstawiać zwykłej kolejności podmiotu i orzeczenia, powiemy raczej „*z tego powodu Jan nie mógł wejść*” niż „*z tego powodu nie mógł Jan wejść*”.

*Sycić*

Ob. Maria N. z Warszawy nie zareagowała pod względem językowym na słowa swego dwunastoletniego syna, gdy oświadczył, że więcej jeść nie będzie, bo to, co zjadł, było *sycące*; obecna przy tym znajoma korespondentki zaprotestowała przeciw formie *sycące*, dotarła telefonicznie do którejś instancji Polskiego Radia i usłyszała, że wyrażenia „*potrawa sycąca*” używać nie należy.

Nie ja byłem tą instancją. Protest przeciw formie imiesłowowej *sycący* trudno w rzeczowy sposób uzasadnić. Często się zdarza, że gdy chcemy ocenić jakąś cechę charakteru jako dodatnią lub ujemną, musimy brać pod uwagę jej stopień nasilenia. Zamiłowanie do porządku jest niewątpliwie zaletą, ale jeżeli się przeradza w drobiazgowy pedantyzm, staje się wadą i może zatruwać życie otoczeniu posiadacza tej cechy. Rozmowność może być w towarzystwie sympatyczna, ale nieoponowana gadatliwość jest raczej wadą. Dbałość o formy wysłowienia i poprawność językową jest wielką i niezbyt często spotykaną zaletą, ale i ta zaleta może mieć odwrotną stronę w formie wady: tą odwrotną stroną jest przesadne uwrażliwienie na kwestie poprawności, skłonność do wybuchów uczuciowych i tą skłonnością tłumaczący się brak poczucia proporcji. Fundamentem, podstawą ustosunkowania do języka po-



winno być i przywiązanie do niego, i rozumienie jego roli społeczno-kulturalnej, w kwestiach zaś szczegółowych rozstrzygać może tylko znajomość tego, co się w języku dzieje i czynników mających na to wpływ. Jeżeli się jakąś formę potępia, to należy zawsze mieć dostateczne po temu racje i umieć zaproponować formę lepszą od potępianej. Nie widzę racji przemawiających przeciw użytemu przez dziecko określeniu potrawy jako *sycącej*. To nie znaczy, że osobie, którą tę formę potępiała, właściwe są cechy ujemne przed chwilą przeze mnie wymienione, w tym tylko szczegółowym wypadku jej uwrażliwienie językowe okazało się trochę przesadne. *Sycić* znaczy «karmić do syta, robić sytym», *potrawa sycąca* to właśnie potrawa wywołująca uczucie sytości; poczucie językowe dziecka nie było złe.

### *Złotówka — złoty*

Nauczycielka z Kaliskiego pyta, czy powinno się mówić *złoty* czy *złotówka*.

Urzędowe pierwszeństwo należy się dziś formie *złoty*, tylko tej formy się używa, gdy się wymienia cenę jakiegoś przedmiotu, zwłaszcza kiedy chodzi nie o sumy parozłotowe: *sto złotych, dwadzieścia tysięcy złotych, milion złotych*. *Złotówka* to raczej pojedyncza moneta, jednostka bilonu, dlatego też nie używa się tego wyrazu, gdy się wymienia większe kwoty. Wartość stylistyczna *złotówki* jest taka mniej więcej jak *złocisz*, obie te formy należą do mowy swobodnej, potocznej, obie są trochę lekceważące, *złocisz* ma także odcień trochę żartobliwy. Formę *złoty* słyszy się czasem w Warszawie jako nieodmienną w funkcji dopełniacza liczby mnogiej: *dziesięć złotych*. Taka nieodmienność może występować i w połączeniach liczebników z innymi wyrazami niż *złoty*, na przykład „pięć biletów trolejbusowych”, po które pewna kobieta zgłaszała się do sprzedawcy w kiosku. Jest to oczywiście błąd rażący, ale dość znamieny. Pewien znany autor współczesny pisze: „Zna Warszawę jak własne pięć palców”. Jest to również rażące, choć prof. Słoński w Słowniku błędów językowych form *tych końcy, tych palcy* do błędów nie zalicza.

### *Rodzaj gramatyczny rzeczownika*

Odpowiedź Ob. Dobrzyckiemu z Łodzi muszę poprzedzić kilkoma uwagami gramatycznymi. Są w języku polskim takie wyrazy jak *wrota, sanie, nożyce*, których używamy tylko w liczbie mnogiej, liczby pojedynczej one w ogóle nie mają. Jaki rodzaj gramatyczny tym wyrazom przypisać? W związku z rzeczownikami, które bywają używane w liczbie pojedynczej kłopotu nie ma: o tym, jakiego rodzaju gramatycznego



jest rzeczownik, rozstrzyga forma zaimka wskazującego, którą z danym rzeczownikiem łączymy: mówimy *ten stół, ta ławka, to okno*. Formy *ten, ta, to* odpowiadają rodzajom: męskiemu, żeńskiemu, nijakiemu. W liczbie mnogiej jest inaczej: z wszystkimi trzema wymienionymi wyrazami łączy się ta sama forma zaimka wskazującego: *te stoły, te ławki, te okna*, forma liczby mnogiej jest w tym wypadku jedna dla wszystkich trzech rodzajów gramatycznych. Forma *te* różni się od formy *ci*, ale jest to różnica szczególnego typu, nie znana innym językom niż polski. Przeciwstawienie *ci* — *te* dotyczy z jednej strony mężczyzn, z drugiej strony rzeczowników odnoszących się do wszystkiego, co jest poza klasą mężczyzn, niezależnie od rodzaju gramatycznego tych rzeczowników i od tego, czy chodzi o istoty żywe, przedmioty czy pojęcia: *te kobiety, te dzieci, te kwiaty, te myśli, te wiadra*. O rzeczownikach, z którymi w liczbie mnogiej łączy się forma zaimkowa *te*, możemy powiedzieć to tylko, że nie należą one do rzeczowników męskoosobowych, ale ich rodzaju gramatycznego określić nie możemy, brak nam formalnego kryterium, którym jest możliwość połączenia z rzeczownikiem jednej z trzech form rodzajowych zaimka wskazującego w liczbie pojedynczej, *ten, ta* albo *to*. Ob. J. Dobrzycki zastanawiając się nad tym kryterium, doszedł do wniosku, że je znalazł i że takie rzeczowniki używane tylko w liczbie mnogiej jak *usta, skrzypce, drzwi* należy zakwalifikować do rodzaju nijakiego na tej podstawie, że się mówi *dwoje ust, dwoje skrzypiec, dwoje drzwi*. «Jeżeli mam rację, pisze korespondent, proszę o uznanie praw autorskich do dokonanego „odkrycia”»; ostatni wyraz jest wzięty w cudzysłów i niestety w określeniu „odkrycia” trafnie jest zastosowany tylko ten cudzysłów, ale nie sam wyraz. Odkrycia — bez cudzysłowu — nie ma: korespondent widocznie dał się zwieść temu, że z wyrażeniami typu *dwoje skrzypiec* łączy się orzeczenie w formie rodzaju nijakiego: *dwoje skrzypiec grało*, bo nie widać innego powodu, który by tłumaczył, dlaczego *skrzypce* i inne podobne rzeczowniki skojarzyły się korespondentowi z rodzajem nijakim. Ale forma orzeczenia o niczym tu nie rozstrzyga: mówi się przecież *dwóch żołnierzy szło*, orzeczenie *szło* ma formę rodzaju nijakiego, a co do tego, że *żołnierz* jest rzeczownikiem rodzaju męskiego, nikt nie ma wątpliwości. Zauważmy, że się cały czas płączemy w sieci form gramatycznych: rodzaj gramatyczny rzeczownika a rodzaj fizyczny istoty, której ten rzeczownik jest nazwą, to są rzeczy zupełnie różne. W wyrażeniach *dobre chłopisko, poczciwe matczysko* zarówno przymiotniki, jak rzeczowniki, mają formę rodzaju nijakiego, pierwsze zaś z tych wyrażeń odnosi się do mężczyzny, drugie do kobiety. Formy liczebnikowe typu *dwoje, troje, czworo* nie mają związku z rodzajem nijakim: gdy powiemy *było ich pięciu*, znaczy to, że mówimy o mężczyznach, gdy powiemy *było ich pięć*, to znaczy o czymkolwiek innym niż mężczyźni (*pięć koni, pięć kobiet*,



pięć książek), gdy powiemy *było ich pięcioro*, to znaczy, że mamy na myśli towarzystwo mieszane złożone z mężczyzn i kobiet. Takich samych form zbiorowych używamy w połączeniach z rzeczownikami oznaczającymi młode, niedorosłe istoty: *czworo kurcząt*, *troje dzieci*, a także z rzeczownikami nie mającymi liczby pojedynczej, jak wymienione przez korespondenta *usta*, *skrzypce*, i *drzwi*. Pogodny nastrój tego listu każe przypuszczać, że niezdobycie lauru odkrywcy w dziedzinie gramatyki nie będzie dla jego autora ciężkim przeżyciem.

### Odmiana nazwiska *Hałoń*

Ob. Józef Hałoń z Bielska-Białej upoważniony został przez pewną osobę do odbioru kwoty pieniężnej należnej tej osobie. W odpowiednim dokumencie było napisane „Upoważniam ob. Hałonia Józefa do” itd. Urzędnik mający poświadczyć własnoręczność podpisu osoby, od której pochodziło upoważnienie, orzekł, że nazwisko osoby upoważnionej powinno być w pierwszym przypadku, czyli że tekst powinien brzmieć: „upoważniam ob. Hałoń Józefa” i w tym swoim orzeczeniu powoływał się na istniejące jakoby w tej materii przepisy. Ciekawe, kto by był autorem tych przepisów. Nie ulega wątpliwości, że obfitość form gramatycznych może być czasem źródłem kłopotów i trudności, i że zachowywanie nieodmiennej formy nazwiska ma swoje praktyczne zalety. Z tego względu kilkakrotnie się opowiadałem za tym, żeby nazwiska mające formy przymiotnikowe nie na *-ski*, a więc takie jak *Zimny*, *Chudy*, *Ciekawy* (pyta o nie ob. Kwiatczyńska z Międzyzdroja — czy też, jak prawie wszyscy mówią z Międzyzdrojów), *Światły*, *Łakomy* (nosiicielami dwóch ostatnich nazwisk są piszący w tej sprawie korespondenci) — otóż żeby takie nazwiska zachowywały tę samą formę zarówno w wypadkach, gdy się odnoszą do mężczyzny, jak w tych, gdy się odnoszą do kobiety. Nazwisko nie powinno się kojarzyć z tym, co znaczy dany przymiotnik, gdy jest użyty nie jako imię własne, nazwisko jest tylko konwencjonalną etykietą społeczną i dobrze jest, jeżeli tą samą etykietą mogą się posługiwać wszyscy członkowie jednej rodziny. Ta tendencja jest we współczesnym języku polskim dość mocna i w moim przekonaniu nie należy jej zwalczać w myśl źle pojętego przywiązania do tradycji. Znam panią o nazwisku *Lasowy*: do nieodmienności jej nazwiska wszyscy się przyzwyczaili i nikogo ta nieodmienność nie razi. Ci, którzy chcieliby stosować konstrukcję składniową „upoważniam obywatela Hałoń” właściwie przenoszą do zakresu form rodzaju męskiej konstrukcję, którą w pewnych wypadkach zwyczaj zaczyna uświęcać w rodzaju żeńskim, w takich mianowicie zwrotach, jak „upoważniam obywatelkę Lasowy”. Nie można jednak w zakresie form językowych osiągnąć całkowitej konsekwencji, a jeżeli to rozumiemy, to brak konsekwencji



w języku nie powinien nas dziwić czy gorszyć. W zdaniu „upoważniam obywatela Hałoń”, choć jest ono analogiczne do zdania „upoważniam obywatelkę Lasowy”, nieodmienność formy *Hałoń* jest rażąca, zwłaszcza jeżeli nazwisko jest użyte nie po imieniu, ale przed imieniem. „Obywatela Józefa Hałoń” raziłoby mniej. Nię ma racji, która by przemawiała za poniechaniem odmiany nazwiska *Hałoń* w rodzaju męskim, chociaż są takie racje w odniesieniu do niektórych typów nazwisk kobiet. Taką racją w tym ostatnim wypadku jest to, że odmianę nazwiska kobiety można często osiągnąć tylko przez dodawanie przyrostków *-owa*, *-ina*, *-ówna*, *-anka*, to zaś jest równoznaczne z domaganiem się od kobiety, by w formie nazwiska deklarowała swój stan cywilny, czego się od mężczyzny nigdy nie wymaga. Można uznać praktyczną ważność zachowywania w dokumentach zawsze tej samej formy nazwiska, ale w takim razie schematy dokumentów urzędowych powinny być tak układane, żeby nazwisko mogło być użyte w formie mianownikowej. Więc na przykład zamiast: „upoważniam obywatela Józefa Hałonia” można napisać: „stwierdzam (lub: zaświadczam, oświadczam), że obywatel Józef Hałoń jest upoważniony przeze mnie...” Jeżeli się jednak pisze „upoważniam obywatela”, to naturalnym dalszym składnikiem dopełnienia jest forma *Hałonia*.

#### *Bordowy* — ponownie

W jednym z niedawnych zeszytów Poradnika Językowego (7/66) odpowiadając na pytanie dotyczące formy *bordowy* powiedziałem, że formy tej nie rejestrują słowniki i że ukazała się ona na powierzchni języka polskiego w ostatnich dziesięcioleciach. Nie byłem tego zupełnie pewien i prosiłem czytelników, aby zechcieli mi napisać, kiedy i gdzie zetknęli się po raz pierwszy z formą *bordowy*. Z otrzymanych informacji, za które bardzo dziękuję, okazuje się, że forma ta jest dawniejsza niż myślałem. Ob. Ewa Sławoszevska z Kępna przypomina sobie, że lat temu około czterdziestu forma *bordowy* była używana w pracowni robót ręcznych w Bydgoszczy: mimo że *różowy* i *popielaty* skracano na *róż* i *popiel*, zamiast *bordo* mówiono właśnie *bordowy*. Korespondentka z Wadowic używająca pseudonimu „Jagustynka” pamięta, że przed trzydziestu kilku laty w czasach swego dzieciństwa, które spędzała w Wielkopolsce, formę *bordowy* słyszała dość często, ale uważała ją — i dziś uważa za rażąca. Również z Wielkopolski, z Poznania, zna tę formę z czasów przedwojennych stała słuchaczka Alina z Wrocławskiego i reaguje na nią dość mocno, określając ją jako „ohydę”. Mgr Andrzej Kołaczkowski spędzał dzieciństwo przed pierwszą wojną światową w okolicach Nałęczowa i formy *bordowy* używał, choć go rodzice i nauczyciele stale poprawiali. Matka korespondenta pamięta tę formę z jeszcze dawniejszych czasów,



jako używaną przez ludzi wiejskich („*bordowa sukienka*”). W odczuciu korespondentka forma nieodmienna *bordo* brzmi „po inteligenku” i trochę sztucznie. Dwudziestoosmioletnia słuchaczka z Sosnowca nie widzi w formie *bordowy* nic rażącego, a co dla chronologii wyrazu ważniejsze, babunia korespondentki również tej formy używała, tak samo jak nauczycielka w gimnazjum, która nazywała kotarę *bordową*. Jak widać więc z tych listów, w okolicach Bydgoszczy, Poznania, Nałęczowa, Sosnowca i jak się dowiedziałem skądinąd, Małkini, forma *bordowy* używana była już kilkadziesiąt lat temu i zapewne używanie jej będzie się szerzyć, bo ulega ona działaniu analogii ze strony takich przymiotników oznaczających barwy, jak *pomarańczowy*, *granatowy* i dość liczne inne i dobrze się układa w systemie polskich form przymiotnikowych. Osobiście należę do tych, którzy formę *bordowy* odczuwają jako rażącą, ale dawniej mówiłem tylko *beż*, dziś — nie uświadamiam sobie od kiedy — używam także formy *beżowy* (o której wspomina w liście ob. Irena Mianowska) i nie razi mnie ona tak dalece, że mi się nawet przypomniała jako mogąca stanowić analogię dla formy *bordowy*. Ciężar gatunkowy potępienia jakiejś formy językowej jest wprost proporcjonalny do pracy, którą włożymy w to, żeby potępiający wyrok uzasadnić. Jeżeli się tej pracy nie wykona, to subiektywne odczucie i jego mniej lub bardziej dosadny wyraz stają się tylko szczegółami czyjejs biografii, które „bliźnich” mogą nie obchodzić.

#### *Chrzest, chrześcijanin*

Ob. Rafał Skąpski z Krakowa pyta, czy słowa *chrzest, chrześcijanin* wiążą się etymologicznie z nazwą *Chrystus*.

Owszem, ale nie bezpośrednio. Dzisiejszym formom *chrzest, chrzestny, chrześcijański* odpowiadały dawne formy z nagłosowym *k-*: *krzest, krzestny, krześcijański*. Formy te, zwykle jako hasła odesłane, są rejestrowane w różnych słownikach: Troca (XVIII w.) Lindego, Wileńskim (1861 r.), Warszawskim. Formę *krztu* cytuje Słownik Warszawski jeszcze z Potockiego, a z Orzechowskiego nawet *krstu*. Pierwotne *k* dochoowało się w gwarowej, podhalańskiej formie *krzesny*, używanej przy zwracaniu się do starszego mężczyzny, a także w języku rosyjskim: *kriest* «krzyż», *krestit'* «chrzcić», *krestjanin* «chłop». U nas *ch* wyparło pierwotne *k* z formy *krzest* i pochodnych pod wpływem skojarzenia z *Chrystusem*. Tego samego korespondenta dziwi to, że niektórzy spike-rzy radiowi mówią: „w województwie poznańskim, lubelskim, krakowskim” zamiast „w województwie poznańskim, lubelskim, krakowskim”. Jeżeli ktoś mówi „w województwie poznańskim” z końcowym *-em*, to oczywiście rozmija się z zasadami poprawnej wymowy: nie mówimy z *dobrem dzieckiem* i w ten sposób nikt mówiący naturalnie nie wymawiał tych form nawet wtedy, kiedy jeszcze obowiązywała taka pi-



sownia, sztucznie kiedyś wykoncypowana przez Kopczyńskiego. Jeżeli odmieniamy wyrażenie „województwo poznańskie” to mówimy normalnie „w województwie poznańskim”. Nazwy województw pisze się zasadniczo małą literą. Nazwy natomiast używane nie jako określenia poprzedzających je rzeczowników, ale samodzielnie, czyli rzeczownikowo, piszemy dużą literą: *Poznańskie*, *Lubelskie*, *Krakowskie* i w formie miejscownikowej możemy wymawiać tak jak w *Zakopanem*.

W. D.



# SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

pod redakcją prof. dra W. Doroszewskiego

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C,	zł 220,—
Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G,	zł 220,—
Tom III, str. 1391, obejmuje litery H—K,	zł 220,—
Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N ( <i>do nic</i> )	zł 220,—
Tom V, str. 1265 + nlb, obejmuje lit. Nie—Ó w subskr.	zł 88,—
Tom VI, str. 1477 + 2 nlb, obejmuje lit. P—Prę w subskr.	zł 88,—
Tom VII, str. 1499, obejmuje lit. Pri—R w subskr.	zł 88,—
Tom VIII, str. 1370, obejmuje lit. S—Ś w subskr.	zł 88,—

Słownik opracowany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof. dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof. dr Witold Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.) i Słowniku warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym tomem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest ukazanie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy ukazywać się będą w odstępach rocznych.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskiego, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu używać, jakie są najważniejsze jego połączenia z innymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie dopuszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy poprawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisarzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat zaczerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udokumentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistycznego użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość, bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, redakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszystkich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE



## WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT. „PORADNIK JĘZYKOWY”

---

Cena prenumeraty rocznej z 60,—  
półrocznej zł 30,—

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100.020.
2. Oddziały i Delegatury „Ruchu”.
3. Urzędy pocztowe i listonosze.
4. Księgarnie „Dom Książki”.

Zamówienia przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, Wronia 23 (tel. 20-46-88) konto PKO nr 1-6-100.024. Koszt prenumeraty ze zleceniem wysyłki za granicę jest o 40% wyższy.

Wszystkie instytucje państwowe i społeczne zamawiają **wyłącznie** za pośrednictwem oddziałów i delegatur „Ruch”.

Czasopismo Poradnik Językowy można nabywać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w następujących księgarniach naukowych PP Domu Książki:

Białystok, ul. Lipowa 43  
Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Grunwaldzka  
111/113  
Katowice, ul. Warszawska 11  
Kraków, ul. Podwale 6  
Koszalin, ul. Zwycięstwa 20  
Lublin, ul. Krakowskie Przed-  
mieście 68  
Łódź, ul. Piotrkowska 102a

Olsztyn, Plac Wolności 2/3  
Opole, Rynek 19/20

Poznań, ul. Armii Czerwonej 69  
Szczecin, ul. Jedności Narodowej 5  
Toruń, Rynek Staromiejski 30  
Wrocław, ul. Kuźnicza 42  
Warszawa, ul. Krakowskie Przed-  
mieście 7

Archiwalne egzemplarze można nabywać także w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII OM.

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE  
CZASOPISMA**